

TYGODNIK  
SPOŁECZNO-OŚWIATOWY

ROK LXV ● NR 36 ● 17 X 1982  
CENA 15 ZŁ

# GŁOS

# NAUCZYCIELSKI

*Szkoło, daj się lubić!  
Przynoś jak najwięcej  
satisfakcji, zadowolenia,  
wyzwalaj pogodę ducha  
i uśmiech!*

*Tego życzymy Wam—  
Czytelnicy, w dniu  
nauczycielskiego święta*

REDAKCJA

PRZED DNIEM NAUCZYCIELA

## SPOTKANIE PRZEWODNICZĄCEGO RADY PAŃSTWA PROF. HENRYKA JABŁOŃSKIEGO Z ZESPOŁEM REDAKCYJNYM



Fot. Cz. Górski

Spotkanie z Przewodniczącym Rady Państwa trwało wiele godzin. Przekazywaliśmy, że odbędzie się ono stereotypowo: informacja redaktora naczelnego, wystąpienia członków zespołu, sumujący głos Gospodarza. Stworzył On jednak zupełnie inną sytuację. To co miało miejsce, bardziej

przyjemnie konwersatorium niż efektywną wisię u Głowy Państwa. Podejmowaliśmy różne tematy związane z sytuacją kraju i na jej tle problemy wychowania, szkoły, nauczycielstwa i młodzieży. Profesor wysłuchiwał naszych opinii, przekazywał nam głosów naszych czytelników,

wysłuchiwał w nasze niepokoje — dzielił się własną, często kresztą nie porzawioną wątpliwością refleksją. Nie mogąc przekazać czytelnikowi całej tej rozmowy, postanowiliśmy podjąć tylko niektóre tematy, srelacjonować opinie Przewodniczącego Rady

Państwa w sprawach, które wydają się nam najważniejsze.

# SPOTKANIE PRZEWODNICZĄCEGO RADY PAŃSTWA PROF. HENRYKA JABŁOŃSKIEGO Z ZESPOŁEM REDAKCYJNYM

CD ZE STR. 1



Fot. G. Górski

## SZKOŁA I DEMOKRACJA

Wiele uwagi poświęcił Profesor Henryk Jabłoński w naszej rozmowie społecznej funkcji szkoły.

Jedyną formą ustrojową właściwą dla państwa socjalistycznego jest demokracja. Taki ona w samej jego istocie, a podstawę dla niej tworzą socjalistyczne warunki społeczno-ekonomiczne. Jest to prawda wielokrotnie powtarzana również w naszej literaturze. Wiemy też z bolesnego doświadczenia naszej współczesnej historii, że zapominanie o tej prawdzie prowadzi do wypaczeń socjalizmu ze wszystkimi, jakie sami mogliśmy poznać, umiejętnymi skutkami dla państwa i społeczeństwa.

Wypowiadano się wielokrotnie na ten temat, więc tylko przypomnę najczęściej powtarzane dwie ważne tezy: a) opracowanie planów działania tak w skali państwa, regionu czy choćby zakładu pracy tym będzie lepsze im bardziej wykorzystywać się doświadczenia, kolektywne doświadczenie, b) ich realizacja będzie tym bardziej zapewniona im wszechstronniej

poddana będzie powszechnej kontroli. To prawda, ale na tym sprawa się nie kończy. Nie mniej ważne jest to, że przyjęte drogą demokratyczną rozwiązanie jakiegos problemu np. w zakładzie pracy nie jest nakazem dla wykonawców, gdyż opiera się oni jego współautorami. A wiadomo, że nakaz, choćby najmandrzejszy, wykonuje się inaczej niż to, co się uważa za swoją własną decyzję. A to oznacza także inne poczucie odpowiedzialności.

Teoretycznie wszystko to proste i oczywiste, w praktyce wymaga całego systemu demokratycznych instytucji i umiejętności kierowania z nich. Nazywamy słuszenie demokracją socjalistyczną demokracją uczestnictwa. Szkoła nie ma bezpośredniego wpływu na tworzenie i doskonalenie instytucji demokratycznych, ale powinna mieć ważki głos w upowszechnianiu wiedzy czym jest demokracja uczestnictwa i — co niezwykle istotne — przygotowywać do tego uczestnictwa. Szkoła „uczestnictwa”, samorządności w zakładzie pracy, w środowisku, różnych instytucjach i organizacjach musimy się uczyć wszyscy. Musimy jej także uczyć młode pokolenie. Jest to dzisiaj bardzo ważne zadanie współczesnej szkoły i nauczyciela. Nie sądzę — mówił H. Jabłoński — by szkoła była do tego najlepiej przygotowana. Dla-

tego stałe pytanie, jak jej pomóc, jak pomóc nauczycielowi.

Przewodniczący Rady Państwa sformułował trzy sfery działań, jego zdaniem w tym zakresie niedozwolonych.

Pierwsza dotyczy tworzenia warunków sprzyjających wypełnianiu przez nauczyciela jego zadań, a więc warunków pracy, odpowiedniego warsztatu pracy oraz oparcia społecznego dla jego działania. Druga — to obrona praw i zapewnienie godziwych warunków życia. Trzecia — tworzenie warunków rozwoju intelektualnego, rozszerzania horyzontów myślowych, wiedzy fachowej i pedagogicznej, a w szczególności wiedzy o problemach młodego pokolenia.

## MŁODZIEŻ I WSPÓŁCZESNOŚĆ

Za wszelkie niedostatków wychowania szybko się obciąża jedynie szkołę i nauczyciela. W istocie ciężar odpowiedzialności rozkłada się na całe społeczeństwo: rodzinę, otoczenie, środki masowego przekazu, organizacje młodzieżowe. Oddziałuje na nią wreszcie całokształt stosunków społecznych. Im jednak mające zadatki rozwoju. Zresztą zna to z doświadczenia każdy nauczyciel. Równocześnie człowiek chce zgody ze społeczeństwem, nie może przecież żyć tak na umyśle, jak i na sferę emocjonal-

na, ukierunkowywać świadomość młodzieży, wyjaśniać sprzeczności. Ale to znaczy zarazem, że możliwie największe musi być rozumienie przez nią problemów młodego pokolenia. Jest to tym ważniejsze, że wiedza naszego społeczeństwa o problemach młodzieży jest bardzo powierzchowna.

W świadomości powszechnej funkcjonują opinie skrajne, albo bezzasadnie entuzjastyczne, albo — i to często — krzywdzące młodych. Profesor przypominał, że 7 II 1971 r. na plenum KC PZPR mówił: „Nie dziwny się, że młodzież nie akceptuje biernie rzeczywistości, w której żyje. To przecież tkwi w samej istocie młodości”. Nie zmienił swoich poglądów na ten temat.

Dzisiejsza — zastana przez młode pokolenie polska rzeczywistość — (H. Jabłoński podkreślił, że ma na myśli nie tylko powszedni dzień kryzysu, choć także i to) — nie odpowiada ambicjom młodych. I to dobrze, tak być powinno. Bez takiej postawy nie byłoby postępu, walki o lepsze jutro. Rzecz w tym, by ich niezadowolone z dnia dzisiejszego wsparte było o dobre rozpoznanie świata, w którym żyją, o głębsze zrozumienie tej rzeczywistości, którą chcą przekształcać. Nie jest to łatwe, trzeba im pomóc. Dla dorosłych pewne sprawy są bardziej zrozumiałe, bo mają za sobą wiedzę i doświadczenie, patrzą na wszystko, więc i na niepowodzenia swego pokolenia, z pewnej perspektywy, nie umyka ich uwadze to, co sami stworzyli. Pełniej towarzyszy im refleksja, choćby przejściowe nastroje wywoływały pewną jednostronność ocen. Młodzi natomiast — a nie wykluczalbym z ich grona młodych nauczycieli — nie mają tych punktów odniesienia, a więc nie robią bilansu. Nie znają innej Polski, jak ta sprzed kilkunastu lat, mają więc inne porównania. Dłżwanie się kraju z ruin znają z filmu, dla nich to już historia. Postawy starych i młodych się różnią, bo kształtowały ich inne etapy rozwoju społecznego.

To stwierdzenie nie wyczerpuje jeszcze fródeł „buntu młodych”. Są i inne natury psychologiczne, których bagatelizować także nie wolno.

Nie jest to problem nieznan, ale niestety zbyt często umyka naszej świadomości. Naturalne, zrozumiałe i słuszne dążenie człowieka do zachowania swej osobowości, swej indywidualności. Stąd bojaźń, by społeczeństwo nie odebrało mu tego, nie podporządkowało go sobie całkowicie. Starzy na ogół mniej to czują, życie przycięsio ich, ale dla młodych to sprawa wielkiej wagi. Szczególnie boleśnie czują to jednostki mające dobre zadatki rozwoju. Zresztą zna to z doświadczenia każdy nauczyciel. Równocześnie człowiek chce zgody ze społeczeństwem, nie może przecież żyć poza społeczeństwem.

Trzeba umieć te zjawiska dostrzec i uczynić wszystko, aby siły, które w tych postawach młodych tkwią właściwie spożytkować. Mogą one przecież być użyte dla różnych celów, mogą też zostać zmarnowane, zgaszone. A wówczas nie będzie na czym budować jutra. Młodym więc musimy pomóc, aby z tych sprzeczności i konfliktów wyszli obronna ręką, zachowali swoją indywidualność i stali się aktywnymi podmiotami demokracji uczestnictwa.

Te problemy stoją dziś wyraźnie przed szkołą i nauczycielami, to oni mają wskazać właściwe kierunki dążeniom młodych. Jest to sprawa szersza: perspektyw w wychowaniu.

Nadal aktualne, są zdaniem prof. H. Jabłońskiego, słowa Sędziego z „Pana Tadeusza”:

(...)Dziś, nowym zwyczajem  
My na naukę młodzież do stolicy dajem,  
I nie przeczym, że nasi symowie i wnuki  
Mają od starych więcej książkowej nauki;  
Ale co dzień postrzegam, jak młodzi  
cierpi na tem,  
Że nie ma szkół uczących żyć z ludźmi  
i światem”.

Jest to odwieczny problem szkolnictwa. Pytanie — jak życie szkoły uczynić szkolną życia? — ciągle pozostaje aktualne. Dziś bardziej jeszcze niż kiedykolwiek przedtem. Jest to wszak główna funkcja współczesnej szkoły i nauczyciela. Nie sposób przecież żyć w społeczeństwie i być wolnym od społeczeństwa.

## WSPÓŁCZESNA SZKOŁA — SZKOŁĄ TWORZENIA

Największym bogactwem społeczeństwa jest bogactwo indywidualności. Pod warunkiem jednak istnienia ścisłych związków jednostki ze społeczeństwem. Obowiązkiem jednostki jest walczyć o interesy społeczeństwa. Zbiorowość może bronić praw jednostki pod warunkiem, że ona broni praw społecznych, a więc działa dla innych. Istnieje unctim między prawami i obowiązkami. Niestety, ta prawda nie do wszystkich ludzi dociera, nie chcą oni zrozumieć, że aby brać coś dla siebie, trzeba z siebie dać innym. Stąd nadmiar żądań, praw przy niechęci świadczania na rzecz innych. I te postawy, nader egoistyczne, trzeba zmieniać. One to wyobcowują człowieka ze społeczeństwa, a tym samym społeczeństwo to dezintegrują.

Co godzi młodego człowieka ze światem? Rozpatrując ten problem od strony jednostki, Profesor wymienił dwie wartości. Pierwsza — jak słusznie to podniósł prof. Kuczyński w swej książce „Homo creator” — to miłość. Ta w najprostszy rozumieniu — miłość dwójga ludzi. Ale można to rozszerzyć. Człowiek tym jest piękniejszy im więcej ukochał — głosi stara prawda. To właśnie ukochanie godzi go ze światem, daje poczucie szczęścia. Co najmniej równie ważna jest druga: twórcza postawa. Jeśli człowiek tworzy, ma poczucie, że wnosł nowe, własne wartości — wówczas świat nie jest dla niego wrogi. Dzieje się tak dlatego, że to on sam przekształca świat, w pełni zachowując swą indywidualność, swoją osobowość, a nawet — jak stwierdziła to jedna z uczestniczek spotkania — umacnia ją, rozwija. Szkoła musi stąd wyciągnąć wnioski.

Jest to ogromnie ważne, zarówno dla nauczyciela, jak i uczniów: mieć poczucie tworzenia, czyli wiedzy, że jest się potrzebny innym, że jest się użytecznym.

Nauczyciel, który ma świadomość, że tworzy nowego człowieka, że go zmienia — kształtuje swoją osobowość, ma poczucie godności osobistej i zawodowej. Jest

dumny z siebie, a z pracy swej czerpie satysfakcję. To samo młodzi. Gdy swoją pracę widzą jako wkład w tworzenie rzeczywistości i jej modyfikowanie, mają poczucie własnej wartości.

Nauczyciel może i powinien spełnić wielką rolę w kształtowaniu w wychowanków miłości do świata, do innych ludzi. Niechże więc sam patrzy na każdego ucznia z miłością i zrozumieniem, niechże pokazuje mu rzeczy, które uczeń pokocha. Niech uczy wrażliwości na piękno, dostrzegania piękna w rzeczach, w ludziach, w otaczającym świecie. Niech nie narzuca prawdy, ale uczy jej szukania. Takie wychowanie tworzy określone postawy, zbliża do ludzi, łagodzi sprzeczności i konflikty jednostki ze światem, pozwala żyć lepiej i godniej. Musi świadomie kształtować w swych uczniach postawę twórczą, zaangażowaną, ambitną, rozbudzać wyobraźnię, a zarazem poczucie związku ze społeczeństwem. Nie da się tego budować w próżni, bez gruntu.

## PRZESZŁOŚĆ I PERSPEKTYWA

Nauczyciel ma pomagać młodzieży. Wielokrotnie w czasie rozmowy Przewodniczący Rady Państwa akcentował ten aspekt postawy nauczycielskiej. Bez ukazywania perspektyw nie ma wychowania, a ukazywać to jakby razem z młodzieżą wspólnie je konstruować — przez miłość i czyn, przez dochodzenie do rozumienia świata, rządzących nim praw i konieczności. Nieodłącznym elementem tego procesu — akcentował z prawdziwą troską Profesor — jest to, co ostatnio nam umyka: przyswajanie dziedzictwa ojców. Bez czerpania z tego dziedzictwa nie sposób ani zrozumieć współczesności, ani budować przyszłości, ani tworzyć nowych wartości.

To warunek, by każde pokolenie mogło iść naprzód, określić swoje miejsce w procesie historycznym, swe cele i zadania. Ważne to zwłaszcza dla młodych. Młodzi nie wraca do spraw już rozwiązanych. Stusnie, nie ma takiej potrzeby. Ale jest potrzeba kontynuacji. Nie jest to możliwe bez oparcia się o dorobek przeszłości, inaczej możemy mówić o fantazjach, a nie o realnych perspektywach. Naród to zarówno pokolenia, które żyją dziś, które żyły i tworzyły przed nami, a także, które przyjdą po nas. Dziedzictwo ojców to nasz narodowy skarb, którego nie wolno nie doceniać.

Nigdy nie da się przedstawić, tym bardziej w nauce szkolnej całej historii. To niemożliwe, jest ona zbyt bogata. Zawsze więc musi istnieć jakaś selekcja faktów, wydarzeń, zjawisk, nazwisk itd. Nie w tym tkwi błąd w przekazywaniu wiedzy o przeszłości. Chodzi o to, by nie było rzeczy tajonych świadomie, wstydlivych, by bez ukrywania prawdy szukać w przeszłości odpowiedzi na pytania, jakie stawia współczesność. Tylko prawda jest kształcąca. Dziedziczyć nie tylko to, co dobre i piękne, ale też to, co było złe. O jednym i drugim trzeba mówić, by złe odrzucić, a zachować bogactwo prawdziwe. W świadomości młodych trzeba ugruntować przekonanie, że my, budowniczo socjalizmu, jesteśmy prawnymi spadkobiercami całego dorobku pokoleń poprzednich, niezależnie od tego, jakie ustroje panowały w dawnych epokach, jaka klasa była wówczas hegemoniczną.

Musimy nauczyć się bilansowania przeszłości w sposób prawidłowy — dobre i złe jej strony. Sieganie do przeszłości i mądre jej bilansowanie wspólnie z młodzieżą jest nam potrzebne dla budowania świadomości historycznej, narodowej — nieodzownego elementu wycieczania realnej perspektyw.

## POZYCJA NAUCZYCIELA W SPOŁECZEŃSTWIE

Autorytet nauczyciela w społeczeństwie ma donosić znaczenie dla wyników jego pracy. Oczywiście, na to sądzanie i autorytet musi być przede wszystkim pracodawcą sam swoją postawą. Musi ciągle uzupełniać wiedzę, wzbogacać intelekt, swój poziom kulturalny, wyrażać moralnie ponad przeciętność. Aby dało to wyniki musi mieć silne oparcie społeczne. W minionych latach za mało uczyniliśmy, aby zawód nauczycielski wywyższać na właściwe w tymu narodu miejsce. Trzeba więc stworzyć temu zawodowi nie tylko lepsze warunki materialne, ale też zadbać o jego godność. Nauczycielowi jest potrzebna duża świadomość swojej doniosłej misji wobec społeczeństwa. Zawód ten trzeba traktować na równi z tzw. produkcyjnymi. To przecież dzięki nauczycielom, ich ogromnemu trudowi, mamy wielkie bogactwo: wykształcone społeczeństwo, miliony fachowców w różnych dziedzinach, postęp w poszczególnych gałęziach nauki. To dzięki nauczycielom, tym także, którzy ucząc sami podnosili swoje kwalifikacje, zakłady pracy mają kadrę specjalistów, dobrze przygotowanych do podejmowania nowoczesnej produkcji. Temu zawodowi zawodzieczymy rozwój kraju, to co w nim najlepsze. I tak właśnie trzeba patrzeć na zawód nauczycielski. Kto przekreśla przeszłość, dorobek minionych trzydziestu kilku lat, ten przekreśla trud nauczycielskiej pracy. Czyn tej pracy znajduje się w każdej cegielce nowo zbudowanych fabryk, domów, szkół i mostów. Budował je inżynier i robotnik, ale za sprawą polskiego nauczyciela.

Zapominamy o tym często, bo na co dzień dostrzega się bacznie błędy, potknięcia, nieporadność. To prawda, że nauczyciele także popełniają błędy, czasem rażące, denerwujące. W przeszłości półmilionowej masie, jak w każdej grupie zawodowej nie brak ludzi nieodpowiednich, którzy zawód ten pełnią z przypadku, którzy niczego nie ukochoali. Ale ogromna większość to prawdziwi nauczyciele-wychowawcy, którym można i trzeba ufać. Wraz z nimi trzeba wyciezać zadania i cele, pozostawiając dużo swobody w wyborze form i metod pracy, dbać o właściwą atmosferę w kolektywach pedagogicznych, one zaś z kolei powinny otaczać szczególną opieką młodych nauczycieli.

Należy zatem bardziej troszczyć się o nauczyciela i jego wysiłki, pomagać w rozwoju własnym, doskonaleniu zawodowym i ogólnym. Jest to ważne dlatego, że szkoła zawsze będzie taka, jaki będzie nauczyciel. I społeczeństwo będzie takie, jak jego młoda część potrafi wychować szkoła i nauczyciel.

Wizytę u Przewodniczącego Rady Państwa zakończyliśmy refleksją o „Głosie”. Służyć on powinien szkole polskiej i nauczycielowi, tak jak robił to dotychczas. Jego zaś specjalną misją jest tworzenie społecznej atmosfery wokół szkoły i nauczyciela. „Uczyńcie wszystko, co możliwe” — powiedział prof. H. Jabłoński — aby podnosić na wysoki poziom społeczną rangę tego zawodu, aby wskazywać mu perspektywę, przyczyniać się do poprawy jego bytu materialnego i troszczyć o rozwój intelektualny. Tak, aby zawód ten był powszechnie szanowany. Zatem wspólnie przywracamy mu utracony blask”.

## ŻOŁNIERZOM- ZAMIAST LAURKI

Październik, znów kolejna rocznica bitwy pod Lenino, a z nią uroczyste obchody Dni Wojska Polskiego. Otrzymałam w redakcji polecenie napisania tak zwanego tekstu okolicznościowego.

Jestem dziennikarką od wielu lat, nie raz też podobne artykułki pisywałam. Pamięć podsuwa gotowy szkielet takiej publikacji: przypomnieć podstawowe fakty historyczne; odwołać się do ostatniego okresu, gdy wojsko uczestniczyło w jakiejś akcji, którą z racji jej wagi społecznej lub szczególnej widowiskowości wszyscy zapamiętali (zawsze się coś takiego znalazło); kilka zdań poświęcić roli wojska, jako najbardziej masowego — oczywiście nie licząc szkoły — wychowawcy. No i obowiązkowo trochę ciepłych słów, zakończonych życzeniami.

Silna nawyków, rutyny — jest wielka. Dobrą chwilę potrwało, nim uprzytomniłam sobie, że dziś taki szablon jest zupełnie nieprzydatny. I wcale nie dlatego, że nieprawdziwy. Po prostu tak wiele w naszym życiu od ostatniego Dnia Wojska Polskiego się zmieniło, rozwój wydarzeń tak bardzo wyeksponował na co dzień rolę żołnierzy, że stały, wypróbowany latami schemat nadaje się tylko do lamusa.

Jaki byłby sens pisanie dziś w krótkiej nocie o narodzinach WP? Przeglądamy podręczniki historii, uzupełniamy białe plamy i wyjaśniamy nieścisłości, prostujemy celowe czasem fałszerstwa. Rozdział najnowszych narodowych dziejów noszący tytuł „Wojsko polskie” też wymaga uzupełnień. A przypomnieć fakty nie podlegające dyskusji? Wszyscy je znamy.

Można oczywiście wiele napisać o więzi — jak to przed laty dźwięcznie określano — wojsko z ludem. Czyn naszych żołnierzy na rzecz społeczeństwa był w ostatnich miesiącach ogromny. Od mało efektywnej, a w interpretacji TV wprost nudażnej akcji stawiania mostów na różnych rzeczkach (pamiętamy wiosną te dzienniki TV, w których trzy razy w tygodniu jakaś jednostka wojsk inżynierskich na jakiejś tam rzecce budowała most?) do wielkiej, bohaterstwie obrony Płocka przed straszną powodzią. To wszystko prawda. Mosty zbudowano, ludzie po nich co dzień chodzą, a Płock i wszyscy jego mieszkańcy ocaleli. Ocalał również rurociąg naftowy, którego przerwanie byłoby niewyobrażalną katastrofą ekologiczną i klęską gospodarczą. Tylko z tych faktów należy wysnuć wniosek, że rola wojska w życiu kraju jest niezwykle ważna, system wychowawczy świetny, bo świetnie przynosi wyniki.

Od takiego wniosku tylko krok do szerszego potraktowania problematyki wychowawczej. W tym miejscu pisaliśmy więc o więzach łączących wojsko ze Związkiem Nauczycielstwa Polskiego. Trwały te więzi od lat, umacniały się, przybierały coraz bogatsze formy, przynosiły obu stronom ogromne korzyści. Związkowa organizacja nauczycieli wkrótce się odrodzi. Nie dopuścimy, aby zaprzestaniu uległy wieloletnie tradycje, dorobek współpracy. Egzamin obywatelski, który nasza armia w ostatnich miesiącach zdała celując, świadczy, iż są to kontakty w dziedzinie wychowania niezastąpione.

13 grudnia 1981 roku ster tego naszego okrętu, coraz niepewnie żeglującego wśród raf i wirów niespokojnej współczesności ujeli w swe ręce ludzie stanowiący część narodu — żołnierze. Dzięki ich interwencji wszyscy utrzymaliśmy się na powierzchni, z trudem, ale konsekwentnie wracamy na czysty nurt.

Od grudnia wojskowe określenia „patrol”, „inspekcje”, „komisarz” weszły do codziennego czynnego słownika. Wojskowe kontrole ułatwiają nam codzienne życie, kontrolują strażny niedbalczych przedstawicieli władzy, subkontrola jawi się zdemonstrowanym urzędnikom jako koszmarny. Wszyscy nauczyliśmy się nowych słów i nowych metod działania — potrafimy z tej nauki wyciągnąć wnioski.

Naszym żołnierzom w dniu Ich Święta, dziękując za trud, życzymy, by jak najszybciej mogli większość swego czasu poświęcić własnym, wojskowym sprawom.

MARIA KALIŃSKA



CZY WYBRAŁAM (EM) WŁAŚCIWIE

Ogłoszony pod tym tytułem konkurs, adresowany do młodych pedagogów, przyniósł plon nadszpejwany. Do takiej oceny skłania nie ilość nadesłanych prac, lecz ich bogata treść; czyta się te szczere słowa młodych jak najciekawszą lekturę pedagogiczną. Te kilkanaście prac konkursowych to bogate źródło wiedzy o zawodowym starcie nauczyciela początku lat osiemdziesiątych.

Co zwraca uwagę przy lekturze owych „pisaných sercem” swego rodzaju wyznań? Jak młodzi oceniają swój wybór, swój życiowy start w dorosłe i zawodowe życie?

Pierwsze co zwraca uwagę, to ogromna wiara w sens swojej nauczycielskiej misji — wobec dzieci, rodziców, społeczeństwa. Świadomość, że są potrzebni, że od nich tak wiele zależy w życiu innych ludzi. Wiedzą — i wierzą w to — jak wiele mogą zdziałać dobrego i... złego. Toteż ciągle, na co dzień, towarzyszy im poczucie odpowiedzialności za wszystko, co robią. To zaś zmusza do ciągłej korekty poczynań, do poszukiwań najlepszych rozwiązań, do pracy nad sobą.

Nie skazani rutyną, nie zarażeni niezuculicą — te choroby przychodzą z wiekiem i trzeba wiele hartu, aby się im nie poddać — mówią o swojej pracy jak o wspianiu i twórczości. Dla młodych, niedoświadczonych, istnieją nie lekcje, nie konspekty, nie ocena dyrektora, lecz dziecko, jego potrzeby, pragnienia. Oni po prostu te dzieci kochają. Patrzą na nie, na ich wady, na różnego rodzaju wybryki — przez serce. Toteż każdy pisze: nawiązałam kontakt z uczniami, oni mnie rozumieją. Lubią. W tym — mimo popelnianych błędów dydaktycznych, do których młodzi się przyznają — tkwi źródło ich drobnych sukcesów i wiara w powodzenie.

Te „wyznania wiary” są też dowodem głębokiego rozumienia istoty nauczycielskiej służby. Każdy zawód, każda praca wymaga zaangażowania, wkładu uczuć. W pracy nauczycielskiej jest to warunek niezbędny, aby cokolwiek osiągnąć. Aby mieć satysfakcję. Tutaj sukces przychodzi przez ukochanie innych, przez miłość do dziecka. Młodzi nauczyciele też wiedzą nie czerpać z książek, oni po prostu to czują. Stosunek do dziecka płynie prosto z ich gorących serc. Aby jak najdłużej.

Prace konkursowe zdają się przeczyć dość często głośnym poglądom, iż młodzi dziś są źle przygotowani do pracy w szkole. Padają zarzuty o braku motywacji, powołania, o często „rzemieślniczym” podchodzeniu do pracy pedagogicznej, o traktowaniu jej jak życiowego niepowodzenia. Nie jest to na szczęście obraz prawdziwy. Z kart prac konkursowych przemawiają ludzie, którzy nawet jeśli wybrali szkołę pedagogiczną przypadkowo — dobrze trafili i co ważniejsze — poznawszy tajniki zawodu nauczycielskiego polubili go, i oceniają wybór jako trafny. Naturalnie, autorami prac są najlepsi, oni zwykle chwytają za pióro, więc nie wszyscy są tak silnie z pracą nauczycielską związani. Jednak te związki, o których czytamy w pracach, są silne, bogate, w pełni motywowane.

I jeszcze jedno: młodzi są bardzo samotni w pracy. Pierwsze kroki stawiają niepewnie, pełni niepokoju o wyniki. Są więc te prace poważnym oskarżeniem szkoły, dyrekcji, doświadczonego grona pedagogów. Między nimi a resztą nauczycieli jest pustka. Piszą o tym wprost lub pośrednio. Skazani na siebie czują się zagubieni, niepewni, niedowartościowani. Wyważają otwarte drzwi. Niewiele też pomagają wizytatorzy, na ogół nieobecni w życiu młodych nauczycieli.

Czas, by wyciągnąć z tego wnioski. Młodzi nauczyciele spragnieni są wyciągniętej do nich dłoni i życzyliwej rady. Dlaczego nie dostrzega się tych pragnień?

(Na str. 6, 7 i 8 zamieszczamy cztery nagrodzone prace. Wypowiedź kol. S. Sikorskiego była publikowana w numerze 27 z 15 sierpnia 1982 r.)

ROZSTRZYGNĘCIE KONKURSU

Jury konkursu „Czy wybrałam(tem) właściwie”, pod przewodnictwem zastępcy redaktora naczelnego „Głosu” Marii Rybarczyk, dokonało wnikiwej oceny nadesłanych opracowań. Za najlepsze prace nagrody i wyróżnienia otrzymały:

- Tadeusz Gnoński, Siennica k. Mińska Maz. — 3500 zł;
- Slawomir Sikorski, Konstancin-Jeziorna — 1500 zł;
- Maria Grzelakowska, Luzino, woj. gdańskie — 1000 zł;
- Teresa Bubnel, Wrocław — 1000 zł;
- Wiesława Pacholczyk, Kawcze, woj. leszczyńskie — nagroda książkowa;
- Anna Styczyńska, Szczepanki, woj. toruńskie — nagroda książkowa;
- Stanisława Sromek, Łąki, woj. Nowy Sącz — nagroda książkowa.

Wszystkim laureatom jury składa gratulacje i najlepsze życzenia w spełnieniu zamierzeń i planów zawodowych i życiowych.

POKAZAĆ CIEKAWY ŚWIAT

Minęły trzy lata mojej pracy w zawodzie nauczycielskim. Skończył się też dla mnie pewien etap w tej pracy, gdyż nowy rok szkolny rozpoczne już w innej szkole. Ten miniony etap to praca w trzyklasowym punkcie filialnym na wsi. Teraz będę pracował również na wsi, lecz w szkole osmioklasowej. Jest więc okazja do podsumowań.

Pochodzę z rodziny nauczycielskiej, nie więc dziwnego, że i ja trafiłem do tego zawodu. To nawet ładnie brzmi, ale, niestety, nie jest całkiem prawdziwe. Widząc rodziców sprawdzających sterty zeszytów do późna w nocy, widząc mamę przygotowującą pomoce dydaktyczne na lekcje (ojciec polonista — wtedy w liceum pedagogicznym, mama — klasy I—IV w szkole le. ćwiczeń), nabrałem w dzieciństwie i wczesnej młodości niechęci do tego zawodu, który kradnie czas, przeznaczony na życie rodzinne. Widziałem wtedy, że kim jak kim, ale nauczycielem na pewno nie będę.

Połem zdawałem egzaminy na uczelnie artystyczne. Nie powiodło się, więc w drugim terminie złożyłem papiery do najbliższej mojemu miejscu zamieszkania uczelni. Była to Wyższa Szkoła Pedagogiczna. Dostałem się na kierunek kulturalno-oswiatowy i wciąż jeszcze nie myślałem o nauczycielstwie. Sprawy kultury i sztuki zawsze mnie interesowały. Widziałem siebie w przyszłości w Domu Kultury. Ale po studiach wielkiego wyboru nie miałem. Nie chcąc zmieniać miejsca zamieszkania, musiałem zdecydować się na pracę w szkole.

Tak właśnie zostałem nauczycielem. Można powiedzieć — mimo woli. Nawiasem mówiąc, rodzinne układy były moim atutem, gdyż miałem w domu kogoś, z kim mogłem porozmawiać o bieżących sprawach zawodowych, a problemów — początkujących ma niemało. Tym bardziej gdy uczelnia nie przygotowała zbyt dobrze ani do pracy w szkole, ani nawet w placówce kulturalno-oswiatowej. Rzemiosła uczyłem się sam, a przecież niezbędne jest ono, by posiadać sztukę nauczania innych.

Jak ja te dzieci w pierwszym roku pracy mordowałem! Ale i bawiliśmy się wspólnie. Maluchy mają oczy i uszy, a nawet buzie otwarte i całą swą osobą chcą na ten świat, wszystko, bez wyboru i porządku. Pomóc im w robieniu tych pierwszych kroków to zadanie nauczyciela.

Gdy o tym myślę, nasuwa mi się skojarzenie, że wszystkie młode istoty na tej ziemi są do siebie podobne. Są jednakowo ciekawskie. Trzeba te ciekawości świata wykorzystywać. Jak potrafiłem, tak to robiłem. Uważałem tylko, by nie obryzgać im dzieciństwa. Przy obecnych wymaganiach administracji szkolnej o to nie trudno. W miarę upływu czasu byłem dla dzieci coraz bardziej wyrozumiały. To znaczy: ja gonilem i starałem się zrozumieć ich myśli, gdy na początku one zmuszone były nadążać za mną. Dlatego mówię, że je mordowałem. Ale za to później miałem jeż.

Pomyśleć, że nie miałem w pierwszym roku pracy czasu na zjedzenie drugiego śniadania. Ale to jest sprawa organizacji pracy. Im dłużej pracowałem, tym więcej potrafiłem przewidzieć, a więc i odpowiednio wcześniej się przygotować na każdą ewentualność. Owszem, było też i dużo improwizacji. Szczególnie na lekcjach, gdy dzieci miały wiele do powiedzenia, ale akurat nieuzupełnia na zaplanowany przeze mnie temat. Pozwalałem im na to, bo uważałem to za najciekawsze, gdy dzieci spontanicznie i nawet nieświadomie zagłębiają się w jakiś temat. Prawdą jest jednak, że na początku więcej ich słuchałem, a potem sam więcej mówiłem. Trzeba się przed tym strzec, bo dzieci wtedy przestają myśleć.

Sterowana improwizacja — jest tym, co lubię. (Słyszę w tym miejscu zgryzły zębów wizytatorów). Ja starałem się, aby każda lekcja była inna. Nawet w ciągu tych minionych trzech lat niewiele tematów powtórzyłem, a jeśli do tego doszło, powtarzałem tylko temat, bo realizacja była na pewno zupełnie inna. Miałem to szczęście, że do dyspozycji było wiele pomocy dydaktycznych. Radio, telewizor, rzutnik, magnetofon, adapter były w szkole tak samo zwyczajne jak tablica.

Nie twierdzę, że przez to osiągałem jakiegoś znakomite wyniki. Ocena pracy to zupełnie inna sprawa, o wiele bardziej złożona. Ale było przez to w szkole ciekawiej. Wiem, że w wielu szkołach pomoce tego typu stoją w szafach, odkurzone tylko na czas wizytacji, a dzieci mogą je sobie obejrzeć przez szybki. Sądzę jednak, że i bez używania tych pomocy można osiągnąć wspaniałe wyniki w pracy. Miałem też to szczęście, że co roku pracowałem przy innych podręcznikach. Nuda mi więc nie groziła.

No, właśnie! Co to znaczy — osiągnąć dobre wyniki pracy? Jest to sprawa, która mnie nurtuje od początku. Kto i jak ma nas oceniać, wedle jakich kryteriów?

„Głos Nauczycielski” pyta, czy zawód obrany przynosi satysfakcję, czy daje poczucie, że odnalazło się swe miejsce w życiu? To jest chyba właściwe postawienie problemu. Nie ocena innych, lecz własne odczucie swojego miejsca w tym zawodzie.

Władza chce oceniać, może nawet musł. Oceniają też dzieci i ich rodzice, koledy, środowisko, w którym się mieszka i pracuje. Oceniają globalnie, całą naszą postawę i z tą oceną trzeba się liczyć. Trzeba też umieć oceniać siebie na bieżąco. Co o mnie myśli dyrektorka jest mało istotne, gdyż podlega koniunkturze: albo się jest w łasce, albo nie, a to zależy od wielu spraw, nie tylko zawodowych.

Najmniej interesuje się wszelkimi wizytacjami i nadzwic się nie mogę, jaki to strach pada na nauczycieli przy tej okazji. Zawsze wtedy robie to, co mi na daną lekcję akurat wypada. Raz się udaje lepiej, innym razem gorzej, ale to normalne. Opinia wizytatorów o nauczycielu nawet po kilku oglądanych lekcjach nie będzie miarodajna i wszechstronna.

Trzeba stworzyć sytuację, żeby dyrektorowi zależało na zatrudnieniu najlepszych nauczycieli i żeby miał on jakiś wybór i wolną rękę w tym względzie. Wspomagać się mogłyby opinie rodziców dzieci. Oni dobrze wiedzą, komu warto powierzyć swoje pociechy. Ocena własna i opinia szeroko pojętego otoczenia — są ważne. Patrzeć na siebie i na efekty swej pracy krytycznie, na pewno nie jest łatwo. Trzeba przede wszystkim od siebie wymagać rzetelnej pracy. W przeciwnym razie traci się satysfakcję z uprawiania zawodu. A właśnie jej obecność lub jej brak jest podstawowym kryterium oceny przydatności w zawodzie nauczycielskim. Myślę, że nie można pracować dobrze, nie lubiąc tego, co się robi.

Satysfakcję daje nawiązanie kontaktu z dziećmi, gdy traktują cię jak ojca, matkę, gdy ci ufają. Przekazałem im narzędzia, przy pomocy których łatwiej im będzie poznawać świat. Nauczyłem je posługiwać się nimi. Wszakże każdy ma jakieś zdolności. Sztuka nauczyciela jest je odszukać, rozwijać zainteresowania. W ogóle pokazać, jaki ten świat jest ciekawy, ile jeszcze w nim jest do zrobienia. To właśnie daje satysfakcję.

A czy znalazłem swoje miejsce w życiu? Poprzedni etap zaplanowałem na trzy lata. Teraz mam plany na pięć. Jeszcze dwa lata temu myślałem, że warto by jednak było popracować w dziedzinie kultury; teraz już bym się chyba na to nie zdecydował. Chcę pozostać nauczycielem i nadal pracować na wsi.

Praca na wsi jest traktowana przede wleju jak zesłanie. Szczególnie w małych punktach filialnych. Nie bardzo to rozumiem. Ja znalazłem tam to, co lubię i mam jak najlepsze wspomnienia z tego okresu — zarówno jeśli chodzi o pracę z dziećmi, jak i o atmosferę, choć warunki pracy rzeczywiście nie były najlepsze.

W ogóle uważam, że te małe szkółki filialne są szansą naszej oświaty. Niech będą też zbiorcze szkoły, ale nie za wszelką cenę. Będę zawsze z przyjemnością wspominał pracę w małych grupach, gdy z każdym dzieckiem można porozmawiać, na każde zwrócić uwagę. Oczywiście, muszą być w tych szkołach spełnione pewne warunki — przede wszystkim socjalne, muszą też być one wyposażone we wszystkie niezbędne pomoce dydaktyczne. Te pierwsze trzy lata nauki są chyba najważniejsze w życiu dziecka i mają wpływ na wszystkie następne. Nie róbnym z dzieł mózgow elektronowych. Dajmy im jak najwięcej przeżyć, które zaowocują w przyszłości z korzyścią dla nas wszystkich.

Oczywiście, że sam nauczyciel nie wszystko tu może. Ale on i rodzice mogliby wspólnie zdziałać wiele. Mogliby. Zauważyłem, że rodzice chętnie zostawiają sprawy wychowawcze szkole. Prawidłowością jest, że lepiej współpracuje się z rodzicami dobrych uczniów niż złych, a nauczyciel wolałby częściej rozmawiać z tą drugą grupą.

Zauważyłem, że młodzi rodzice bardziej doceniają znaczenie wiedzy i potrzebę kształcenia dzieci. Ludzie widzą, że w naszym kraju wiedza, studia nie oznaczają wcale lepszego życia. Nie chcą przyjąć do wiadomości, że można to życie przeżyć inaczej, ciekawiej, rozumniej niż stało się to ich udziałem.

Sprawa organizacji pracy ma dla szkoły również niebagatelne znaczenie. Wojnę

o wolne soboty wygrały, jak myślę, w naszym zawodzie kobiety. Głosów rozsądku wiedzy nie posłuchano. Można by to zrobić teraz. Dla mnie jasne jest, że są w państwie instytucje i przedsiębiorstwa zmuszone pracować cały tydzień. Obok kluczowych gałęzi przemysłu, obok handlu należy do nich szkolnictwo. Co stoi na przeszkodzie, by nauczyciel pracował tylko pięć dni w tygodniu przy sześciogodniowym tygodniu pracy szkoły? To kwestia ułożenia planu zajęć. Na wsi nie ma klubów z frekwencją w soboty, a w miastach trzeba ją po prostu wyegzekwować. Zresztą systemy mogą być różne i rada pedagogiczna powinna mieć tu głos decydujący. W końcu rozlicza się szkoła za opiekę nad dziećmi i wyniki dydaktyczno-wychowawcze, a w etacie określona jest tygodniowa liczba godzin, a nie liczba dni, w których się pracuje.

Ważną instytucją, powołaną do pomocy szkole miały być poradnie wychowawczo-zawodowe. Na studiach trochę psychologii liczałem, więc spodziewałem się, że po badaniach dziecka pani psycholog poda mi szereg informacji, mówiących o jego osobowości, psychicznych dyspozycjach. Po prostu myślałem, że te informacje i moje obserwacje pomogą mi w pracy z uczniem, który sprawia trudności. Bardzo się rozczarowałem. Jeżeli tylko dziecko nie osiąga pozytywnych wyników w nauce, a nie jest chore czy upośledzone, to poradnia pisze: zaniedbania pedagogiczne. Porównuje się wiek biologiczny z osiągnięciami umysłu dziecka i jeżeli tylko poziom inteligencji jest w normie, to ocena brzmi: zaniedbania pedagogiczne. Czyli nauczyciel nie nauczył. Ja przecież wysyłam na badania takie dziecko, o którym wiem, że jest opóźnione w nauce. Szukam odpowiedzi na pytanie — dlaczego? A poradnia mówi, że rzeczywiste dziecko ma opóźnienia w nauce. Przesłałem wysłać dzieci do poradni.

Warto też wspomnieć w kilku słowach o doskonaleniu zawodowym. Masa kursów, konferencji i zebrań zespołów zabiera tylko czas nauczycielowi i jest polem wykazywania się wizytatorów-metodyków ze swej działalności. Młodzi nauczyciele nie bardzo wiedzą, o czym się mówi na tych spotkaniach, a starsi się nudzą. W części dyskusyjnej ponarzekają się trochę i można jechać do domu. Nic, moim zdaniem, nie zastąpi rzetelnego systemu studiów dziennych i zaocznych oraz praktyki zawodowej. Niezbędne też wydaje mi się reaktywowanie liceów pedagogicznych, które, jak podkreślała to starsi nauczyciele, kształciły nauczycieli z powołania i dawały wykwalifikowaną kadrę przede wszystkim na wies.

Teraz czeka mnie zmiana szkoły. Będę pracował z dziećmi starszymi, większe będzie grono kolegów, więcej okazji do konfliktów (nawiasem mówiąc, smaku ich jeszcze nie poznałem), mniej samodzielności. Ciekaw jestem, jakie przedmioty mi przypadną. Jako nowemu, pewnie te, których nikt nie chce, a przecież nie po to odszedłem z punktu filialnego, by otrzymać teraz na przykład ognisko przedszkolne. Mam też przecież swoje zainteresowania i plany. Może szczęście, które miałem dotychczas, i teraz mnie nie opuści? Wiem, że to nowe, które mnie czeka, będzie w każdym razie na pewno ciekawe. Liczę przede wszystkim na dzieci.

TADEUSZ GNOŃSKI  
Siennica

Ten rzut musi się udać. Młodziem patrzy! Nauczycielka wychowania fizycznego z Liceum Ogólnokształcącego im. Narcyzy Żmichowskiej w Warszawie — Barbara Karpinińska.



MARZENIA I RZECZYWISTOŚĆ

Mimo że w zawodzie nauczycielskim przepracowałem tylko rok, odpowiedź na pytanie: Czy wybrałam właściwie? — może być jedna: tak. Właśnie w szkole odnalazłem swoje miejsce na ziemi.

Mój wybór nie był dziełem przypadku. O tym, że będę nauczycielką, zdecydowałem wiele lat wcześniej, już w ósmej klasie szkoły podstawowej. Już wówczas wiedziałem siebie w roli nauczycielki.

Wiedziałam, że jest to praca trudna i odpowiedzialna. Wiedziałam również, że jest to praca słabo płatna (w tym czasie nauczyciele ledwo wiazał koniec z końcem) i nie ma zbyt dużego prestiżu w społeczeństwie. Jednak to wszystko nie zdołało mnie zniechęcić.

Od chwili podjęcia decyzji do jej realizacji minęło kilka lat. Przez cały czas tyłam nadzieję, że z każdym rokiem jestem bliżej wymarzonej pracy, że dopiero wówczas zacznie się prawdziwe, piękne życie.

W ciągu tych lat skończyłam liceum ogólnokształcące i studia. Ze względu na sytuację rodzinną i materialną były to lata niezmiernego wysiłku i wyrzeczeń. Po roku studiów dziennych musiałam przenieść się na studia zaoczne. Teraz trzeba było godzić pracę zawodową (fakturzystka w przedsiębiorstwie transportowym) z na-

uciem. Dużo było nieprzespanych nocy, lecz w końcu zdobyłam dyplom magisterski, a wraz z nim uprawnienia do wykonywania zawodu nauczyciela. Byłam szczęśliwa. Nareszcie mogłam zrezygnować z dotychczas wykonywanej pracy, która nie dawała mi zadowolenia, i zacząć robić to, o czym marzyłam.

W pracy nauczyciela chciałam widzieć same pozytywne strony, przecież nareszcie byłam na właściwym miejscu, miałam wykonywać upragniony zawód. Lecz mimo całego optymizmu, tych pozytywnych stron w szaden sposób nie mogłam się począć i nie ma zbyt dużego prestiżu w społeczeństwie. Jednak to wszystko nie zdołało mnie zniechęcić.

Od chwili podjęcia decyzji do jej realizacji minęło kilka lat. Przez cały czas tyłam nadzieję, że z każdym rokiem jestem bliżej wymarzonej pracy, że dopiero wówczas zacznie się prawdziwe, piękne życie.

Na radzie pedagogicznej, która odbyła się

tego dnia, okazało się, że oprócz „swojego” przedmiotu, tj. języka rosyjskiego, będę uczyła również polskiego i to w dodatku w klasach ósmych. Chociaż wiele razy słyszałam o braku nauczycieli w szkołach wiejskich, i faktu tego właśnie, beztrudnie, przydzielenia mi języka polskiego, jednak mnie szaszkował. Mury szkoły tego pierwszego dnia opuszczałam pełna niepokoju. O czym wówczas myślałam? Czy będę dobrą nauczycielką, czy zdołam pozyskać zaufanie dzieci, czy w ogóle poradzę sobie z lekcjami? A w ogóle jak przebiegać będzie nauka w tej szkole, gdzie z powodu braku kilku nauczycieli sporo przedmiotów zostało obsadzonych niespecjalistami?

Drugi dzień w szkole nie był, niestety, przyjemniejszy. Po trzech godzinach lekcji w szaden sposób nie mogłam się począć i nie ma zbyt dużego prestiżu w społeczeństwie. Jednak to wszystko nie zdołało mnie zniechęcić.

Na radzie pedagogicznej, która odbyła się

by się nie nudziły i nie rozmawiały. Każdy dzwonek wiałam z ulgą.

I tak dzień po dniu zaczęło się toczyć moje nowe i bardzo trudne życie. Prawie codziennie sześć lub siedem lekcji i na dodatek dojazdy do pracy, zawsze zatłoczonym autobusem.

Szkole opuszczałam z bólem głowy. Męczył hałas, męczyło poznawanie poszczególnych uczniów i klas. Ciągłe nie mogłam się pozbyć tremy, mimo że każdą lekcję przygotowywałam w domu (dał się odczuć brak praktyki). I na dodatek — ten „nieszczesny” język polski. Na pierwszą lekcję szłam bez żadnego przygotowania — nie zdążyłam zdobyć jeszcze programu nauczania, spisu lektur ani żadnego poradnika metodycznego. Z konieczności więc lekcja była improwizacją. Najbardziej bałam się, że starsi uczniowie spostrzegą mój brak kompetencji i później trudno będzie odrobić stracony autorytet. Po tem, gdy na własną rękę, zdobyłam po-

## MARZENIA I RZECZY- WISTOŚĆ

CD ZE STR. 7

trzebne mi materiały, robiłam wszystko, aby młodzież na moich lekcjach się nie nudziła. I co wówczas zauważyłam? Okazało się, że właśnie lekcje języka polskiego zaczęły mi sprawiać satysfakcję. To do nich w domu przygotowywałam się ze zdwojonym wysiłkiem. Odezwała się druga moja pasja, jaką zawsze, obok języka rosyjskiego, był język polski. Na tych lekcjach osiągałam pewne sukcesy.

Jednak życie początkującego nauczyciela nie jest usiane różami. Szczególnie ostro odczuwa on trudności i może zniechęcić się do pracy. Toteż najbardziej niebezpieczne jest pozostawienie młodego nauczyciela samemu sobie. Mimo, że jest to człowiek dorosły, ktoś powinien się nim zająć. Życzliwa pomoc ze strony starszych kolegów z pewnością ułatwiłaby młodemu pokonanie pierwszych trudności. Inna sprawa to doskonalenie metodyczne, które nie funkcjonuje najlepiej.

Każdy zawód ma swoje zalety i wady, więc i zawód nauczycielki nie jest pozbawiony zalet. Bardzo miłe wspominać pożegnanie klas ósmych. Nie byłam wychowawczynią żadnej z klas ósmych, a otrzymałam wiele kwiatów, padły serdeczne słowa podziękowania za wszystko, co dla nich zrobiłam. Do dziś pamiętam dzień, w którym po raz pierwszy usłyszałam ucznia pięknie czytającego po rosyjsku. Przyjemnie jest zbierać takie efekty pracy. Takich chwil było więcej. Kilku uczniów z „mojej” siódmej klasy, którzy na pierwszy okres mieli po cztery dwójki, potrafiłam zmobilizować do nauki, tak że zdołali uzyskać promocję do klasy następnej. Aby lepiej poznać warunki domowe ucznia, często kontaktowałam się z rodzicami. I tak się składało, że jeżeli znalazłam wspólny język z rodzicami, to i kontakt z uczniem był lepszy.

W ciągu tych dziesięciu miesięcy przeżyłam sporo dobrych i złych chwil. Zdarzały się dni, kiedy nic nie wychodziło i ogarniała mnie rozpacz. Stawiałam sobie wówczas pytanie: może się nie nadaje do tej pracy? Może brak mi zdolności? Może ta cała droga do zawodu nauczyciela nie miała sensu? Ale jak po dniach pochmurnych przychodzą dni słoneczne, tak i dla mnie znowu zaczynało świecić słońce. Oto nagle uczeń, na którym wypróbowałam już wszystkie znane mi metody wychowawcze, jak mi się zdawało, bez rezultatu, nagle zaczął się uczyć, stał się na lekcji bardzo aktywny, nareszcie do niego dotarłam. I takie właśnie chwile zapalały we mnie iskrę nadziei, że jednak nie jest tak źle, że w końcu do prawie każdego ucznia można w jakiś sposób dotrzeć.

Sądzę, że praca nauczyciela musi być wykonywana z zamiłowaniem. Jeśli tego zabraknie, nie będzie ani efektów pracy, ani własnej satysfakcji. Dzisiaj patrzę na ten zawód przez pryzmat swoich dziesięciomiesięcznych doświadczeń. Praca nauczyciela okazała się trudniejsza, niż przypuszczałam, nie taka, jaką sobie wyobrażałam. Ale jest piękna, ciekawa, warta wysiłku. Daje poczucie dobrze spełnionego obowiązku wobec siebie, młodzieży i ojczyzny. Jestem pewna, że swojego wyboru nigdy nie będę żałować.

MARIA GRZELAKOWSKA  
Luzino  
woj. gdańskie

## PO OMACKU

Jak to się stało, że zostałam nauczycielką podwrocławskiej szkoły? Trudne dziś, z perspektywy lat, na to pytanie odpowiedzieć. Najpierw były studia na Uniwersytecie Wrocławskim. Już podczas studiów urodziłam dziecko, co łączyło się z kilkukrotnymi zmianami miejsca zamieszkania.

W tym czasie zaczęła we mnie kiełkować myśl, że wieś będzie najlepszym terenem do zużytkowania mojej energii. Tam też próbowałam szukać pracy. Mimo ogłoszenia w „Głosie Nauczycielskim” nie otrzymałam żadnej propozycji. Wszędzie poszukiwano małżeństw nauczycielskich, a ja przecież ani chciałam, ani mogłam przekwalifikować swojego męża. W tej sytuacji musiałam coś przedsięwziąć. Podjęłam pracę w szkole we Wrocławiu (właściwie na peryferiach — wieś wciągnięta terytorialnie do Wrocławia). Moja pierwsza praca wciągnęła mnie tak bardzo, że zapomniałam o codziennych problemach; o braku własnego mieszkania oraz braku perspektyw na unormowanie swojego bytu.

Pierwszy dzień w szkole przeżyłam ze strachem połączonym z wątpliwościami, czy jest to naprawdę to, czego chcę, czy podołam? Patrzyłam na dzieci z mieszanymi uczuciami. Zdawałam sobie sprawę z tego, że jestem naszpikowana teoriami, które mogą okazać się mało przydatne przy nauczaniu. Nie pomyliłam się!

Będąc jeszcze na studiach, próbowałam na własną rękę nawiązać kontakt z dziećmi: najpierw jako wychowawczyni na koloniach letnich, później poprzez zbieranie dzieciaków wędrujących się po podwórkach, którym organizowałam wycieczki. Już wtedy rozumiałam, że włączyć się w psychikę dziecka, być obserwatorem jego rozwoju i uczyć je jest chyba naj-

bardziej pasjonującą „robotą” dnia dzisiejszego.

Moje doświadczenia okazały się jednak niczym, gdy stawałam przed tablicą, a kilkanaście par oczu zwróconych było w moją stronę. Musiałam przystąpić do czytania literatury fachowej. Niestety! Zanim ochłonęłam z pierwszych wrażeń, trafiłam dosłownie na pustki w bibliotekach, czytelnich, księgarniach. Krążyłam po omacku jak ślepiec. Metodą prób i błędów dochodziłam do odpowiednich sposobów przekazywania wiedzy. Stawałam się twórcą konspektu lekcji, metod i pomocy dydaktycznych.

Najbardziej kłopotliwy był dla mnie problem języka, którym należało postąpić w kontaktach z dziećmi. Musiałam przestawić swój dorosły sposób myślenia i mówienia na język określonej grupy wiekowej. Udało mi się w końcu nawiązać kontakt z uczniami, ale w pierwszych dniach nauki byłam załamana. Niepowodzeniem stawała się każda lekcja nie dająca efektów przeze mnie oczekiwanych. Zła ocena każdego ucznia była moją klęską. Wydawało mi się, że to ja jestem niedoskonała, że to przez moją niewiedzę uczniowie doznają rozczarowań. Myślałam, że każdemu młodemu nauczycielowi zdarzają się stany depresji wywołane niewiarą we własne siły, dużą odpowiedzialnością za losy wychowanków i niedokształceniem w pewnych dziedzinach.

Przed wszystkim odczuwa się brak w zaznajamianiu nas z dokumentacją szkolną. Problemem dzisiaj jest przeladowanie szkół i związana z tym praca na dwie lub trzy zmiany. Przeważnie bywa tak, że to właśnie tych „nowych” wypycha się na najmniej dogodnie zajęcia, nie pozwalające im często na odpowiednią pracę nad sobą. Sądzę także, że wciąż za mało jest

szkoleń metodycznych. Jeżeli już odbywają się takie szkolenia, to są one albo zbyt ogólnikowe, albo też organizowane w złym czasie (np. pod koniec roku szkolnego).

Jest jeszcze coś bardzo groźnego w pracy nauczyciela: rutyna. Nawet nie wiadomo, kiedy wpada się w rytm machinalnie wykonywanych czynności. Myślę, że trzeba wystrzegać się rutyny, bo nie pozwala ona na świeże spojrzenie na świat, siebie i dziecko.

Tak. Bardzo trudno jest w dzisiejszych czasach uczyć dzieci. Jak my — nauczyciele mamy być wychowawcami pokoleń, skoro sami ze sobą nie możemy sobie poradzić? Tracimy czas na bezużyteczne czynności, na stanie w kolejkach, na konfliktach rodzinne wywołane warunkami życia.

Chyba do końca swojego życia nie zapomnę stanu, jaki mnie opanował w ostatnim dniu nauki. Nie potrafię go dzisiaj dokładnie opisać. Wiem tylko, że żegnałam się ze swoją klasą mając świadomość, że nie spotkamy się już w tym składzie (na przyszły rok klasa ma być rozbita, by zlikwidować późną zmianę). Patrzyłam kolejno na swoich pierwszaków: na doskonałego Pawła, Anetę, Rafała ciągle śpiącego, ale małego intelektualistę, niezgrabnego Maćka, gamonia Mariusza i innych. Przecież to był kawałek mojego życia! Kiedy wyszli z klasy, zostałam w niej sama. Zrobiło mi się duszno i smutno. Tutaj było pusto i we mnie nastąpiła pustka. Poczułam się jakbym oddała coś bezpowrotnie... Przed moimi oczyma rozciągnęły się obrazy z przeszłości: naokoło mnóstwo pedagogów zajmujących swoją określoną pozycję w szkole i ja — jakaś zagubiona, podpierająca parapet okienny.

Nauczycielka w spodniach z wytartymi kolanami, jeżdżąca na rowerze na biwaki, biegająca wiecznie gdzieś z dziećmi i wciąż targająca jakiegoś papierzyska pod pachą lub własny magnetofon do nagrywania. Przez umysł przewijała mi się masa pomysłów, wierszyków, zagadek, piosenek i marzeń o teatryku dla dzieci...

Gdyby ktoś na ulicy zatrzymał mnie wtedy, zadając banalne pytanie, nie umiałabym chyba odpowiedzieć. O niczym innym, oprócz szkoły, nie potrafiłam myśleć ani mówić. Przychodziłam do domu wyczerpana, nie mając siły dla dziecka i męża. Zobaczyłam też siebie na konferencji, gdzie wymieniono moje nazwisko, udzielając mi pochwały. Do dziś pięknie mnie policzki, gdy pomyślę o tym pierwszym rumieńcu na twarzy.

TERESA  
nauczycielka  
szkoły podstawowej we Wrocławiu

## KOCHAM DZIECI

W roku bieżącym upłynął trzeci rok mojej pracy. Jestem nauczycielką wychowania przedszkolnego i uważam ten zawód za najpiękniejszy i najprzyjemniejszy.

Rok 1976 — matura i problem, co dalej? Marzyłam o medycynie. Rodzice odradzali. Wspólne wieczorne rozmowy doprowadziły w końcu do wyboru. W Lesznie rozpoczęło swą działalność Studium Wychowania Przedszkolnego i tam złożyłam wniosek o przyjęcie.

Moje pierwsze „prawdziwe” spotkanie z wychowankami to zimowisko. Powierzono mi najstarszą grupę dziewcząt (VI i VII klasa). Obawiałam się trochę. Miałam wtedy 20 lat. Mile wspominałam te chwile. Dziewczęta nazywały mnie druheną.

Moja kolejna praca wychowawcza to półkolonie w Lesznie. Znowu najstarsza grupa dziewcząt. Później dwukrotnie kolonie. Po raz pierwszy we Wrocławiu, a następnie kolonia zdrowotna w Lesznie. Tak się i tutaj złożyło, iż zostałam wychowawczynią najstarszych grup dziewcząt. Najwspanialszą nagrodą dla mnie za cały mój trud i wysiłek było wybranie mnie przez kolonistów w Lesznie najmil-

szą wychowawczynią. Cieszyłam się bardzo.

Takie były początki. Wtedy wydawało się, że nauczyciel ma najwspanialszą pracę, bez problemów i kłopotów. Myliłam się — kłopoty i udreki przyszły później — mimo to nie zmieniam swego zdania o zawodzie nauczyciela.

W sierpniu 1978 roku zostałam przyjęta do pracy w Zbiorczej Szkole Gminnej w Bojanowie. Konkretnie objęłam jednodziałowe przedszkole w mojej rodzinnej wiosce. Placówka, w której przyszło mi pracować, wymagała remontów. Tak trwa po dzień dzisiejszy — nieustannie trzeba coś naprawiać, wymieniać, malować.

Bywały chwile, że chciałam to wszystko zostawić. Nigdy nie myślałam, że oprócz pracy z dziećmi będę musiała nadzorować cały obiekt. Nie zdawałam sobie sprawy z odpowiedzialności, jaka na mnie ciążyła. Tylko moi rodzice wiedzą, ile wysiłku włożyłam w swoją pracę. To im zawdzięczam, że się nie poddałam. Dużo pomógł mi nasz zakład opiekuńczy, który wykonywał wszystkie prace remontowe, a nawet wyposażył nasze przedszkole w niektóre meble. Sam je wykonał. Moje kontakty z dziećmi układały się

od początku bardzo dobrze i nadal takie pozostają. Kocham je. Praca z nimi przynosi mi wiele satysfakcji. Przedszkole i dzieci wypełniają moje życie. Tym żyję i oddycham. Cieszę się z każdego wspólnego sukcesu, a mieliśmy i takie. Czekam niecierpliwie na przybycie nowych przedszkolaków. Dużą satysfakcją jest dla mnie i to, gdy dobrze przygotowuję dzieci do podjęcia nauki. Wiem, że moje wysiłki i starania nie idą na marne.

Moją pracę konkursową potraktowałam niejako jak pamiętnik. Wynika to z faktu, że chciałam podzielić się swoimi przeżyciami z kimś, kto mnie nie zna. Po prostu potrzeba wypowiedzenia się „wzięta górę”. Dopomógł mi w tym ogłoszony konkurs. Teraz mogę też odpowiedzieć na zasadnicze pytanie: „Czy właściwie wybrałam?”. Wybrałam zgodnie z głosem serca, a ono rzadko się myli. Rota ślubowania stwierdza, że zawód nauczyciela — wychowawcy młodych pokoleń — jest zaszczytnym tytułem. W pełni zgadzam się z tym poglądem.

WIESŁAWA PACHOLCZYK  
Kawcze  
woj. leszczyńskie

# UPYCHANIE

STANISŁAW SZCZERBA

Widmo bezrobocia nikomu w Polsce nie zagraża. Każdy, kto chce, może znaleźć pracę, tylko oczywiście nie zawsze zgodną z kwalifikacjami i zamiłowaniem. Miejsc wolnych jest więcej niż poszukujących pracy. No tak, ale w rozumieniu obywatela, który jej poszukuje, do momentu znalezienia pracy, jest w zasadzie bezrobotny.

Nowoczesne zakłady pracy potrzebują wykwalifikowanej kadry. Obsługa skomplikowanych maszyn i urządzeń, sterowanie złożonym procesem technologicznym, wymaga od pracownika starannego przygotowania teoretycznego i praktycznego. Zresztą wysokie kwalifikacje zawodowe są konieczne nie tylko w zakładach produkcyjnych, lecz także w innych, między innymi w rolnictwie, urzędach i szkołach.

Zawodu trzeba się nauczyć, by móc go rzetelnie wykonywać. Nie można jednak być wysokiej klasy specjalistą, bez odpowiednich predyspozycji psychofizycznych i zamiłowania, by nie powiedzieć — powołania. Obowiązek zawodowej edukacji spoczywa — jak wiadomo — na szkole. Sama jednak szkoła nie jest w stanie solidnie przygotowywać swoich uczniów do podejmowania pracy zawodowej, bez ścisłej współpracy z rodzicami i zakładami pracy. Współpraca ta jednak nie może mieć jednostronnego charakteru, tzn. być inicjowana tylko przez szkołę. Problem ten nie jest dostatecznie opracowany teoretycznie i warto byłoby, aby specjaliści od zawodoznawstwa zajęli się nim nieco szerzej i szczegółowiej.

## WYBÓR ZAWODU

A tym samym właściwej drogi życiowej, jest niezmiernie trudną sprawą. Nie wszyscy rodzice odnoszą się doń z należytym zrozumieniem i odpowiedzialnością. Często kierują się raczej zbyt wysokimi ambicjami niż zdrowym rozsądkiem i rozważają, dając dzieciom wolną drogę wyboru kształcenia się w określonej specjalności. Ten liberalizm nie zawsze sprzyja potem młodemu człowiekowi w prawidłowym wchodzeniu przez niego w dorosłe życie. I skutek jest taki, że praca nie satysfakcjonuje wykonawcy, nie przynosi pożądanych rezultatów i korzyści krajowi.

W najtrudniejszej sytuacji są ci absolwenci szkół podstawowych, którzy podejmują naukę w szkołach zawodowych. Trudna to sztuka, mając lat piętnaście, zdecydować się być w przyszłości pielęgniarzką, kelnerką, pracownikiem handlu, technikiem weterynarii itp.

W łatwiejszej sytuacji są ci, którzy kontynuują naukę w liceach ogólnokształcących. Oni mają jeszcze cztery lata do namysłu. Im będzie łatwiej w wieku lat osiemnastu — dziewiętnastu zdecydować się na wybór właściwego kierunku kształcenia, pod warunkiem wszakże, że dostaną się na studia. Tym zaś, którzy z różnych powodów nie dostają się na wyższe uczelnie, można tylko współczuć, gdyż praktycznie nie są przygotowani do pracy w żadnym zawodzie.

Najczęściej o wyborze szkoły decyduje samo dziecko: mam na uwadze absolwentka szkoły podstawowej. W owym wyborze niewiele można dopatrzeć się racjonalizmu. Na przykład: piętnastoletnia pani idzie do szkoły kształcącej pielęgniarki dlatego, że jej koleżanka postanowiła tam pójść, choć sama dostaje mdłości

ci na widok nawet niewielkiego skaleczenia, w prawdziwym szpitalu nigdy nie była i nie wie, na czym właściwie polega praca pielęgniarki. Ktoś inny podejmuje naukę w technikum gastronomicznym, kończy je, a o pracę ubiega się w zawodzie nauczycielskim. Nie są to wymaginowane przykłady. Można ich przytoczyć wiele.

Wydaje się, że nie wolno obarczać odpowiedzialnością za chybiony wybór zawodu niepełnoletnich chłopców i dziewcząt. Spoczywa ona w bardzo dużej mierze na rodzicach i nauczycielach. To oni muszą mieć świadomość owej odpowiedzialności za przyszły los swoich wychowanków.

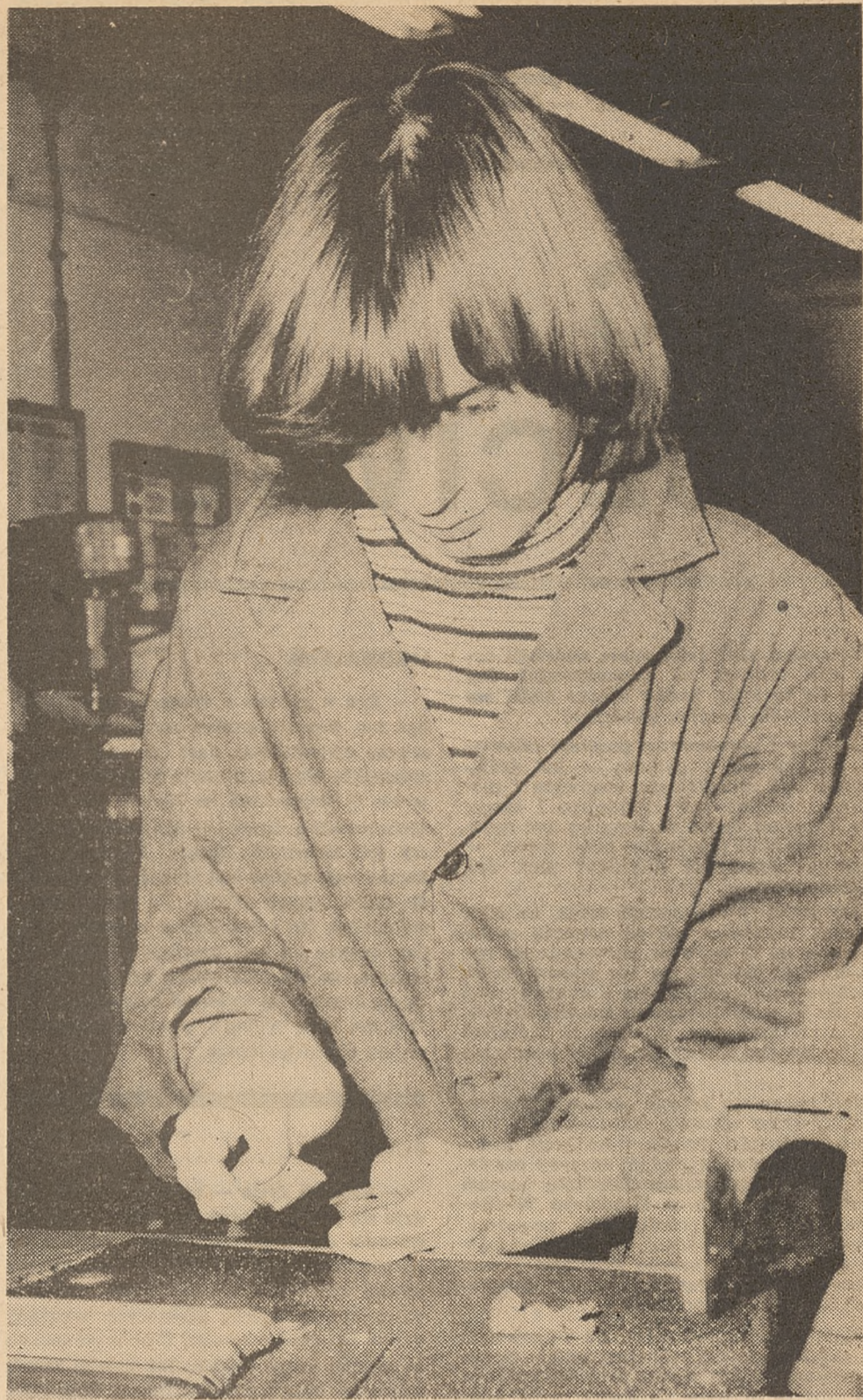
Każdy nauczyciel zna i rozumie sens tzw. orientacji zawodowej, lecz nie zawsze wie, jak ją prowadzić, ponieważ najczęściej nie ma ku temu odpowiednich warunków, zwłaszcza w szkołach wiejskich. Biblioteki szkolne na ogół nie dysponują literaturą zawodową, a nawet jeśli jakieś pozycje mają, to przecież wiedza z nich czerpana stanowi znikomą część edukacji zawodowej. Najlepszą formą byłoby odpowiednie wycieczki, spotkania ze specjalistami. Może nawet od klasy VII należałoby wprowadzić kształcenie w tzw. klasach uzawodowionych, oczywiście, nie na wzór systemu, który był preferowany dla uczniów opóźnionych w nauce.

Na godzinach do dyspozycji wychowawcy klasowego nie można właściwie prowadzić orientacji zawodowej, gdyż wychowawca klasy zobligowany jest do realizacji programu, który obowiązuje od 1981 r. Należy to czynić również w procesie lekcyjnym z innych przedmiotów. I niektórzy nauczyciele tak postępują. Ale to wszystko jest niewystarczające. Nie wiem, czy nie warto byłoby wprowadzić, począwszy od klasy VI, ostatecznie VII, jednej godziny tygodniowo z przeznaczeniem jej na przygotowywanie uczniów do podejmowania nauki w określonym kierunku.

Resort oświaty i wychowania podjął niektóre działania w tym zakresie. Powołane zostały poradnie wychowawczo-zawodowe, które dziś już są właściwie doceniane przez dyrektorów szkół, lecz nie przez wszystkich jeszcze nauczycieli. Jak one spełniają swoją funkcję statutową, nie trudno zauważyć. Często borykają się z kłopotami lokalowymi, niedostatecznym wyposażeniem w pomoce dydaktyczne i brakiem specjalistów: psychologów, logopedów i innych. A jeśli uda się znaleźć specjalistę, to na przeszkodzie stoją limity zatrudnienia. Placówki te mają do spełnienia bardzo ważne zadania w sferze przygotowania młodych ludzi do życia. Trzeba im tylko umożliwić prawidłowe prowadzenie działalności statutowej, by mogły się stać autentycznymi sojusznikami i doradcami wszystkich nauczycieli i rodziców, a także uczniów.

## NADPRODUKCYJA ABSOLWENTÓW

Nie od rzeczy jest nadmienić, że wprowadzenie w planach rozwoju społeczno-gospodarczego poszczególnych jednostek administracyjnych problem bilansu kadrowego był zawsze uwzględniany, to wydaje się jednak, iż nie był on precyzyjny. Owa wątpliwość wynika z „nadprodukcji” (może nieładne to słowo) absolwentów. A przecież państwo powinno kształcić tylu i takich specjalistów, którzy są niezbędni dla konkretnych działów gospodarki narodowej. Samo kształcenie dla kształcenia ani społec-



Fot. Cz. Górski

cznie, ani gospodarczo nie jest opłacalne. Wychowanie absolwenta każdego szczebla szkoły i każdej specjalności jest kosztowną inwestycją — i musi być właściwie spożytkowane. To prawda, że obowiązuje przepis prawny, nakazujący zatrudnianie absolwentów w pierwszej kolejności i przepis ten jest w zasadzie respektowany. Lecz nie zawsze zakład pracy może absolwentowi zaoferować pracę zgodnie z wyuczoną specjalnością. Są przypadki, że absolwent nie chce przyjąć proponowanej pracy, która odpowiada jego kwalifikacjom.

Z „lekkim sercem” niektóre zakłady pracy rezygnują ze swych stypendystów. Oto choćby taki przykład: absolwentka liceum ekonomicznego, przysposobiona do pracy w instytucji handlowej, jeszcze w czasie nauki nie wyraża zgody na podjęcie pracy w sklepie wiejskim, chętnie natomiast pracowałaby w administracji handlowej lub w sklepie, ale w mieście, jednakże owa instytucja nie dysponuje wolnymi miejscami pracy. W konsekwencji wykwalifikowana osoba rezygnuje i podejmuje pracę w innym zakładzie, na stanowisku, które nie wymaga jej kwalifikacji.

Powstaje pytanie: czy nad taką sytuacją można przejść do porządku dziennego? Raczej chyba nie. Jeśli już zakład pracy zawiera umowę z uczniem, którego zdecydował się pozyskać na swego pracownika, to musi bezwzględnie zawczasu przygotować mu miejsce pracy, które odpowiadałoby zdobytym przez niego kwalifikacjom zawodowym.

## NA RYNKU NAUCZYCIELSKIM

Jak na razie, najbardziej chłonny jest rynek nauczycielski. Stale utrzymujący się deficyt kadr pedagogicznych, który pogłębi się jeszcze bardziej w najbliższej przyszłości, stawia władze szkolne przed koniecznością zatrudniania nauczycieli niewykwalifikowanych: precyzyjniej należałoby powiedzieć, że chodzi o zatrudnianie absolwentów szkół średnich, którzy dopiero po otrzymaniu nominacji, stają się nauczycielami (gwoździem do ściany, to nazwa „nauczyciel niewykwalifikowany”, jest ra-

czej umowna, bowiem w nominacji używa się wyłącznie terminu „nauczyciel”).

Obecnie w jednej ze szkół w województwie białostockim brakuje 9 nauczycieli. Do 15 sierpnia zgłosiło się 5 absolwentów uczelni kształcących nauczycieli, w tym: 2 magistrów historii i 3 po studium wychowania przedszkolnego. Wśród 9 brakujących nauczycieli szkoła potrzebuje (chodzi tu o zbiorczą szkołę gminną) 4 polonistów i 5 specjalistów nauczania początkowego. Kandydaci mają inne specjalności. Ale historyk może sobie poradzić z językiem polskim, a osoba po studium wychowania przedszkolnego z powodzeniem może uczyć dzieci w klasach I—III, tym bardziej jeśli absolwentka LO z dostateczną oceną z języka polskiego uczy tego przedmiotu w klasach V—VIII (sic!). Są jeszcze inne osobliwości.

Prawdopodobnie te cztery wolne etaty trzeba będzie obsadzić nauczycielami niewykwalifikowanymi — tegorocznymi absolwentami szkół średnich. Gminny dyrektor szkół nie będzie miał kłopotu z wyborem spośród 36 zgłaszających się do pracy w szkole, w tym 12 absolwentów LO. Czyli ewentualnie tylko czterech z nich znajdzie zatrudnienie. A co z pozostałymi? Oto jest właśnie pytanie, na które trzeba znaleźć pełną odpowiedź.

Zdaję sobie sprawę, że podjęty przeze mnie problem nie jest nowy. Moje nieskładne rozważania zresztą nie wyczerpują go. Warto, aby specjaliści od polityki kadrowej podjęli go w swoich teoretycznych opracowaniach, by trafiły one do codziennej praktyki. A jest to sprawa ołbrzymiej wagi społecznej. Albowiem starsze pokolenie — a zwłaszcza te jego jednostki, które edukują dzieci i młodzież — powinno mieć świadomość odpowiedzialności za wprowadzenie młodych ludzi w dojrzałe życie. Warto chyba przypomnieć mądrość zawartą w słowach Władysława Biegańskiego: „Kto szuka tylko chleba w swoim zawodzie — ten chleb może znaleźć, ale pustki życia tym sposobem nie wypełni”.

...Należy mówić swoją prawdę głośno, nie schlebując ani ideom, ani ludziom, ani instytucjom — Stefan Żeromski

# ŻYCIE UCZCIWIE

To smoczy jak? Jaką miarą oddzielić bytowanie uczciwe od nieuczciwego? Czy liczą się tu tylko barwy czarno-białe, czy też salamania światła, półcienie?

Jedyny i podstawowy problem człowieka zamyka się w pytaniu — jak żyć?.. Możesz być człowiekiem uczciwym i moralnym, możesz być złodziejem i oszustem i możesz dążyć do tego, by żyć zgodnie z zasadami przyjętymi przez siebie — pisał w „Sprawach ludzkich” prof. Jan Szczepański.

Czy każdy z nas potrafi sobie, na swój własny, prywatny użytek szczerze odpowiedzieć na to pierwsze, najważniejsze pytanie? Czy umiemy na nie odpowiedzieć, dodając jednocześnie czas i miejsce: dziś i tu — w specyficznych warunkach dzisiejszej Polski. Czy ja sama to potrafię? Tylko czasami wydaje mi się, że wiem, jak żyć...

Ma rozumiejąc pojęcie „życie uczciwe” oraz czy żyjąc uczciwie człowiek może dziś zdobyć uznanie innych i osiągnąć radość własną, zapytałam uczniów czwartej klasy matematyczno-fizycznej Liceum Ogólnokształcącego w Grodzisku Wielkopolskim, temat potraktowali poważnie. Chyba ich zainteresował. W wypowiedziach odbija się jak w lustrze dzisiejsza polska rzeczywistość: zagubienie między tym, co jest, a tym, czego pragniemy.

Mają po osiemnastce lat, ich wypowiedzi są gładkie, ubrane w ładne, kragie słowa. I niemal wszyscy myślą jednokierunkowo. Co głos to te same problemy: bytu, konsumpcji; dlaczego ten „ma”, a tamten nie?; patologii naszego życia społecznego: układów, stosunków itd. Pojęcie uczciwego życia kojarzą przede wszystkim z tymi sprawami. Jak bardzo muszą one ciążyć na ich świadomości, przylatczają, skoro przesłaniają inne sfery życia.

Czy jest to dowód naiwności i bardzo uproszczonego widzenia świata? Nie jest przecież prawdą, że nie innego nie widzą, jednakże to „inne” liczy się jakby mniej. Gdzieś podziela się uczciwość koleżeńska, ani słowa o uczciwości między dwójkiem ludzi, w gronie przyjaciół, w rodzinie, w sferze idei moralnych, politycznych. Całe pojęcie sprowadzili głównie do spraw bytowych. Nie oni są temu winni, ale czy potrafili się z takiego sposobu myślenia o życiu kiedykolwiek otrząsnąć, wyzwolić? Wszak byt określa świadomość. A jednak chcą wierzyć, że jest to możliwe. Zastanawiam się też, czy za lat kilka, kiedy sami wkroczą w dorosłe życie, niekiedy będą podobne do dzisiejszych wątpliwości? Coraz więcej wątpliwości i coraz mniej wiary w człowieka...

OLA

Trudno odpowiedzieć jednoznacznie na to pytanie. Każdy z osobna może mieć swoje poglądy, wzorce, którym hołduje. Zapewne każdy człowiek dąży do uczciwości. Niektórym to się udaje, inni porzeczają na dążeniach, a jeszcze inni po prostu machają na wszystko ręką, twierdząc, iż świat jest już do tego stopnia zepsuty, że cóż tu może zdziałać ich jednostkowa uczciwość. A czy warto żyć uczciwie? Nie wiem, może i warto. Człowiekowi potrzebna jest świadomość, że robił wszystko, co nakazywało mu sumienie, wiara. Może odejść choćby z tą pociechą, że przecież się starał. No tak, ale są też ludzie, którzy uważają, iż nie warto, bo i po co? Świat jest tak urządzony, że pomatu nikt nie będzie się z nikim liczył, każdy zajmie się sobą, więc cóż tu mówić o uczciwości w tym okrutnym świecie, który przecież sami ludzie sobie urządzili. Chociaż... czy należy zwałować winę tylko na obecne czasy, czyż nie należy to jedynie do naszych ludzkich charakterów? Nie wiem...

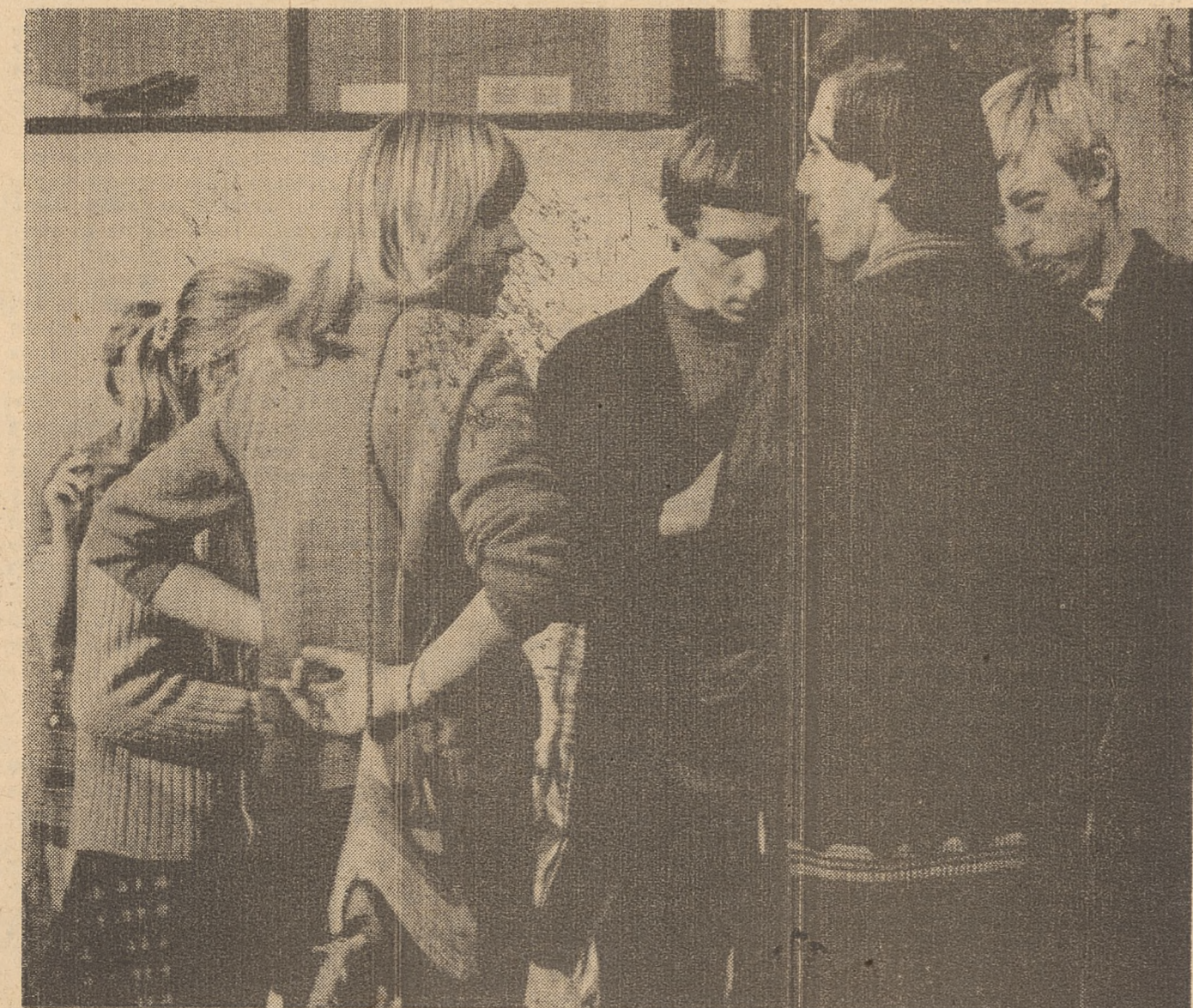
MAGDALENA

— Żyć w zgodzie z własnym sumieniem.

Żyć tak, aby nie gardzić samym sobą. Być zawsze człowiekiem. Jest to na pewno niezwykle trudne. Jeszcze trudniejsze staje się w warunkach, w jakich żyje nasze społeczeństwo. Dzisiaj — żyć uczciwie, znaczy żyć skromnie, ubogo. Z przydziału kartkowego ciężko jest żyć. A więc każdy szuka innych źródeł. Te zaś są często nielegalne. No i już koniec z uczciwością. Czy opłaca się żyć uczciwie? Z praktyki wynika, że nie. Ale moim zdaniem, opłaca się i należy to tylko od człowieka. Jeśli ktoś ma wolę wyboru, powinien wiedzieć, co jest dla niego lepsze.

PIOTR

Uczciwe życie — teraz to pojęcie wydaje się jakiegoś dziwne. Nie pasuje ono absolutnie do większości ludzi. Istnieją oczywiście wyjątki, ludzie potrafiący jeszcze dzisiaj uczciwie żyć, chociaż taki człowiek może być w oczach niektórych uważany nawet za nienormalnego. Uczciwość ludzka w naszym kraju zawsze, jak daleko sięgnę pamięcią, była bardzo wątpliwa. Wynikało to zawsze z nieodpowiedniej sytuacji gospodarczej. Ludzie kradli, oszukiwali, bo musieli to robić. Bardzo często po to, żeby przeżyć. Nie robiono nic, by z tym walczyć. Rozwijano się to w tempie oszałamiającym. Ludzie kradli nawet wtedy, gdy mieli już wszystkiego dosyć. Bo to już było tak proste, że nawet „nie wypadło nie wziąć”. Stworzyła się w ten sposób sytuacja...



Fot. G. Górski

cja, że wszyscy wszystkie mieli, ale „na lewo”. W tej chwili na pewno nie opłaca się uczciwie żyć. Jest tylko jeden na stu taki człowiek, lecz on ginie wśród reszty, bo jest za słaby, nie potrafi kraść, nie potrafi nie zalać, nie ma. Uczciwie żyć będzie możliwe dopiero wtedy, gdy większość ludzi potrafi powiedzieć sobie „nie wezmę”. Czy jednak w ogóle można życie przeliczać na pieniądze? Czy można sadawać sobie pytanie: życie uczciwe, czy też nie? Należy postępować tylko zgodnie z własnym sumieniem.

ANKA

Chciałabym, aby moje życie było innym uczciwym. Czy mi się to uda — nie wiem. Chciałabym do wszystkiego dojść własną pracą, kiedy wokół mnóstwo protegowanych i protegujących. Chcę żyć łącznie na własny rachunek. Nie mam wielkich planów i myślę, że nie nie przeszkodzi mi dojść prostą drogą do celu. Jest wielu ludzi, którzy nie dążą do powiększania dóbr materialnych w jakikolwiek, byle skuteczny sposób. Urządzenie sobie wygodnego życia nie jest najważniejsze. Trzeba się zastanowić, czym kosztem je sobie urządzamy.

XENIA

Czy w naszych warunkach można uczciwie żyć? Tak, ale jest to bardzo trudne i jestem pełna podziwu dla tych, którzy się to udaje. Oczywiście, nie chcę się wpisywać na listę notorycznych oszustów, ale np. jadę do szkoły autobusem, nie mam biletu i chcę go kupić u kierowcy. Daję mu pieniądze, ale biletu nie otrzymuję. Do czego to prowadzi? Następnym razem nie proszę już o bilet i jadę „na gapę”. Błahy przykład, ale od tego się zaczyna. Czy opłaca się żyć uczciwie? Oczywiście! Może się więcej straci, ale ileż można zyskać. Ponadto z pewnością lepiej się żyje bez dodatkowego obciążenia swego sumienia.

ANDRZEJ

Uczciwie pracować, mieć poczucie, że to, co się robi, ma służyć nie tylko nam, ale przede wszystkim innym. Niestety, nasze obecne życie na drodze do uczciwości stawia wiele przeszkód. Kiedy jest tak marne zapotrzebowanie w artykule pierwszej potrzeby, w najpotrzebniejsze surowce, a ich zdobycie narażać tak wiele trudności, wówczas trzeba czasami sięgnąć do nielegalnych źródeł. Często słyszy się takie rozmowy: „ja ci zalać to i owo, ale ty musisz mi zalać to czy tamto”. Najczęściej to przedmioty są wyznaczone z zakładu pracy. Jak ocenić takie postępowanie? Zdawałoby się, że negatywnie, bo to prze-

sied kradzież. Ale czy właśnie warunki do tego nie zmuszają, bo jak pracować bez najpotrzebniejszych narzędzi, jak naprawić samochód nie mając części, jak chodzić bez butów, jeśli przypada na nie jedna kartka i trzeba się zdecydować, czy chodzić w butach jesienią, czy zimą? Oczywiście można żyć uczciwie. Można żyć nie dla korzyści materialnych, traktować swą pracę nie jako źródło dochodu, ale coś więcej. Sens swojego życia. Ale człowiek, który spełniałby wszystkie wymogi uczciwości, chyba dziś jednak nie ma. Każdy ma w swoim życiu chwile, w których sytuacja zmusza go do wyboru.

DONATA

W czasach, w których właściwa ociera się granica między dobrem a złem, trudno jest postępować uczciwie. Ktoś, kto chce tak przejść przez życie, nieustannie napotyka na opory. Łatwo zauważyć, jak wielką rolę grają w naszym kraju znajomości i łapówki. Człowiek, który pragnie wszystko osiągnąć normalnie, wcale nie spychany jest na bok, zawsze ktoś go wyprzedza, ktoś jest przed nim. Według mnie jednak warto żyć uczciwie, może nie tylko dlatego, że ma się później czyste sumienie, można spojrzeć ludziom prosto w oczy, ale ma się także satysfakcję z dobrze przeżytego życia. Jest to szczególnie ważne w takim małym mieście jak Grodzisk, gdzie wszyscy się znają.

VIOLETTA

Nie wiem, czy jako człowiek 18-letni mogę dawać autorytatywne odpowiedzi, choć przecież to kilka lat młodego życia upłynęło mi nie w samym zaklamaniu, cwanianctwie i kombinatorstwie. Ktoś kiedyś powiedział, że jest się takim, jakim widzą nas inni, a nie takim, jakim my się wydajemy sobie. I dlatego sądzę, że uczciwość to jedna wielka prawda bez względu na to, jaka ona jest. Prawda dla siebie i dla innych. Sytuacja w naszym kraju nie jest łatwa, ludzie... wiadomo, stał. Kiedy życie podsuwa im kłody pod nogi, usuwają je wszystkimi możliwymi środkami. Wiadomo, cel je uświęca. Nikt wtedy nie zastanawia się nad uczciwością, lojalnością, prawdą, sumieniem: „Co tam! Niech tam! Przecież trzeba jakoś żyć, a władze państwowe tego nie ułatwiają”. Takie wypowiedzi słyszy się na usprawiedliwienie wszelkich świństw. Nikt nie myśli, aby wszystkim było lepiej, tylko żeby on miał dobrze. Wielu ludzi, zapewne zastanawia się nad tym — jak żyć? Mało jednak daje na to odpowiedzi — uczciwie.

WIEŚKA

Czy w naszych czasach można mówić prawdę? Chyba nie, bo można znaleźć się w bardzo przykrym miejscu. Życie uczciwie też nie można, gdyż nie dojdzie się do niczego. Gdyby żyło się uczciwie, zapewne inaczej byłoby w kraju. Jak młody człowiek może uczciwie żyć, jeśli nie może znaleźć pracy (ze znajomością owszem), nie może zdecydować się na małżeństwo, bo mieszkanie dostanie, gdy będzie dziadkiem. Taki człowiek musi szukać pomocy u innych, przepłacając za to czy tamto, a ci ludzie biorą wszystko bez skrępowań. Jak my możemy uczciwie żyć, jeśli starsi dają nam taki wzór, chociażby nasz niedawny rząd. No to my bierzemy przykład, no nie?

JUREK

Jestem pewien, że dziś uczciwie żyć nie można, po prostu warunki na to nie pozwalają. Jeżeli nie można, to pytanie, czy się opłaca jest retoryczne. Gdy ja się będę wygłupiał w zachowywanie zasad i pozwolę sobie na zgodę z własnym sumieniem, wtedy robię krzywdę innym, np. rodzinie, nie kupując czegoś inną drogą

O KOMENTARZ NA TEMAT CYTOWANYCH WYPOWIEDZI, OPINIĘ, O ICH AUTORACH ORAZ PŁYNĄCE STĄD WNIOSKI DLA SZKOŁY, NAUCZYCIELI I ŚRODOWISKA RODZINNEGO POPROSILAM SOCJOLOGA WYCHOWANIA, PROF. MIKOŁAJA KOZAKIEWICZA

## PRÓBA UOGÓLNIENIA

Właściwie nie mam nic do zarzucenia wypowiedziom tej młodzieży. Swiadcza o jej dużej dojrzałości. Rzeczywiście, skoncentrowali się na jednej sprawie — uczciwości w sferze materialnej, bytowej, ale jest to przecież zrozumiałe. Formułując zagadnienie tak szeroko, spowodowała pani do wypowiedzenia się na temat tego, co w tej chwili jest dla nich problemem dominującym. No i strzał był w dziesiątkę. Dominantą są warunki, w jakich ludzie żyją, zmuszające ich nieraz do zachowań nieuczciwych. Świadczyłoby o ślepotcie i odległości od problemów życia dzisiejszych osiemnastolatków, gdyby na przykład jaku dominantę w tej chwili uznali uczciwość w stosunkach chłopak — dziewczyna.

Ludzie mają dziś niezaspokojone różne potrzeby wyższego rzędu: wolności słowa, zgromadzeń, podróży. Niezaspokojone w wyniku stanu wojennego, ale przecież dominantą są potrzeby materialne. Młodzież ma rację, widząc w tym główną przeszkodę do bycia uczciwym. Sądzę, że w znacznej części naszego społeczeństwa jest to dominanta nie tylko sytuacyjna. Mówiąc paradoksalnie, gdyby udało się jakimś cudownym zbiegiem okoliczności albo wybitnym talentem władzy zaspokoić potrzeby materialne ludzi, wówczas ogromna większość społeczeństwa uznałaby, że problem został rozwiązany. Wszystko inne stoi tak daleko w ciemni.

Młodzież przedstawiła to, co uchodzi za najbardziej dotkliwie w opinii domu rodzinnego: nieuczciwość, do której ludzie czują się zmuszeni, która pełni się właśnie z braku dóbr, na skutek tego, że wiele osób stało się nagle ich dysponentami. Każda ekspedientka — z wyjątkiem systemu kartkowego — staje się decydenką, potencjalną władzą; może dać lub nie, jednemu sprzeda towar lepszy, drugiemu gorszy. Powstają nienormalne zależności ludzi od tych, którzy mieli być dystrybutorami, a stali się decydentami, mieli służyć, a stali się władzą. Dokonuje się odwrócenie całego porządku społecznego.

Młodzi bardzo trafnie i precyzyjnie odpowiedzieli, co rozumieją pod pojęciem „życie uczciwe”, tzn. żyć według pewnych reguł społecznych oraz takich, które człowiek sam uznaje za ważne i oczekuje, że inni będą ich przestrzegali w stosunku do niego. W końcu uczciwość nie polega na niezawinieniu innym jak na zgodności czynów z

nią uczciwa, niemożliwą kreską. W takich warunkach wszyscy się odzwolowiamy, wyzwalają się w nas zwierzęce instynkty. Kto się broni przed taką „ewolucją”, traci i cierpi oraz cierpią przez niego inni. A czy to byłoby uczciwe, czy w ogóle można dziś mówić o całkowitej uczciwości? Chyba nie.

MICHAŁ

Jestem już w tej chwili tak przezywczajony do tzw. znajomości, że teraz w IV klasie LO staram się zalać pewne sprawy kolegom i znajomym, a nawet ich rodzicom. Kiedyś nie robiłem tego z czystego wyrachowania, lecz z potrzeby pomocy innym. W tej chwili jest to w dużej części zwykłe wyrachowanie. Nie tylko ja tak robię. Tak robią rodzice, znajomi. Zauważyłem, że w rozmowach na temat jakiejś rzeczy mówi się: „zalać, wymieniłem, kupiłem po wyższej cenie”. Dopóki sytuacja na rynku się nie poprawi, znajomości będą trwałe, a potem i tak nawiąki pozostaną. Dziś społeczeństwo jest przyzwyczajone do tego, że jeśli się czegoś „nie zalać”, to się nie będzie miało. Dochodzi do sytuacji wręcz upadających (pisarz amerykański Kurt Vonnegut nazwał-

by to wczolgiwaniem się do czegoś tyka). Ciekawe, ilu ludzi można by dziś nazwać uczciwymi, gdyby za kryterium uczciwości uznać zrzęgowanie z wszelkich przywilejów? Niestety uważam, że w naszym kraju trudno jest żyć uczciwie, a żyć tak tylko ten, kto ma pieniądze, aby sobie na to pozwolił. Idealisci są w tej chwili ślamszeni. Przykład idzie z góry. Widziałem pewne sprawy, kiedy wyprawy ministrowie i nie mogę powiedzieć, żeby to, co robili, było uczciwe. Choćby teraz napisal: co, gdzie i jak — mógłbym mieć przez to kłopoty. W czasie ostatnich wakacji wiele jeździłem po kraju i z bliska poznałem kradzieże, nieuczność człowieka do człowieka. Kiedy zostałem okradziony, zrozumiałem, że gapy przegrzywały życie i cały problem jako takiego przetrwania będzie polegał na „samoodgapieniu”. Nigdy nie potrafiłbym zostać cwanianctwem, choć po prostu byłbym bardziej twardy i przygotowany na warunki, jakie stwarza chciwość i drugi człowiek. Człowiek jest naprawdę człowiekiem wilkiem. Życie uczciwe to złożony problem, bo w naszych warunkach uczciwie można tylko wegetować i chodzić o to, aby nie wywianić się, lecz być człowiekiem, o którym ktoś może powiedzieć — „dobry. Zauważyłem: że „uczciwy” to człowiek potrafiący zalać coś kolede, ale ten sam, który okrada państwo, wynosi coś tam z zakładu to — zaradny, uczciwy człowiek. Nie wiem, czy można żyć uczciwie...

KRYSZTOF

Myślę, że żyć uczciwie to znaczy żyć według określonych reguł moralnych, które tkwią przecież w każdym człowieku, o ile środowisko, w którym się wychowywał, pozwoliło na wykształcenie takich norm. Oczywiście i w naszych warunkach można uczciwie żyć, ale czy państwu na tym naprawdę zależy? Czy czowo wprowadzona reforma gospodarcza na to pozwala? Wydaje mi się, że s-ma w sobie zakłada jakieś pokątne zyski, bo przecież pensje pracowników wzrosły o ileś procent, a ceny kilkakrotnie. Dlaczego państwo daje możność bezgranicznego bogactwa się jedynym, gdy inni skazani są na niedną pensję? Dlaczego murarz, malarz, cieśla, który z ledwością skończył 7 czy 8 klas może zarabiać po 25 tysięcy, a ten po studium zaledwie kilka. Myślę, że jest to jednak przyczyną pójających człowieka w nieuczciwość. Wreszcie, czy my — młodzież, spotykamy się na co dzień z życiem przykładnym, uczciwym? I to nawet nie ze strony tych, którzy z trudem ukończyli podstawówkę, ale i tych rządzących miastem, państwem. Czy są oni całkiem lojalni wobec nas i wobec siebie? Przede wszystkim od tych ludzi oczekujemy dobrego przykładu, bo gdy oni będą nieuczciwi, to dlaczego ludzie, którzy są od nich uzależnieni, mają postępować inaczej? Młodzież chce żyć uczciwie, ale czy ma ku temu warunki?

wywoluje w człowieku niespokój i powstrzymuje przed działaniem. Byłoby to skuteczne, gdyby takie postawy były premiiowane społecznie. Jeżeli w systemie społecznym działają mechanizmy, które nagradzają zachowania zgodne z normami, a karzą i potępiają zachowania z nimi sprzeczne, wówczas rzeczywistość umacnia moralność. Jeżeli zaś dzieje się przeciwnie — jak u nas było: nagradzane są zachowania niemoralne, premiiowane stanowiskami, wysokimi zarobkami, ordalami, przywilejami — zachowania sprzeczne z „pionem moralnym”, sprzeczne z zasadami ogólnoludzkiej etyki i etyki socjalistycznej w szczególności; a potępiane i karane założone w pionie moralnym cnoty: prawdomówność, odwaga krytyczna itd. — to nie ma żadnych szans, by ludzie w skali masowej wytworzyli w sobie ten „pion moralny”. Ci młodzi ludzie piszą o tym bardzo wyraźnie — „zachowania zgodne z normami etyki są nieopłacalne”. I mają rację pisząc, że trudno jest żyć według norm nieopłacalnych.

Także i szkoła na swym własnym terenie nie powinna uprawiać podwójnej moralności. Z jednej strony nakłada na uczniów obowiązki bycia uczciwym i szczeremu mówienia tego, co się myśli, słowem otwartości; z drugiej — wtaświł trenuje nieuczciwość, cenzurując to, co się nie podoba panu dyrektorowi, ograniczając swobodę wypowiedzi, mając pretensje do ucznia za to, że „utrudnia pracę”, gdy mówi właśnie to, co myśli. Z jednej strony mówi się o samorządzie, z drugiej samorząd traktuje się tylko jako wykonawcę poleceń. To są te rozbieżności moralne, które sprawiają, że młodzież nie wierzy nauczycielom nawet wtedy, gdy przekazują słuszne zalecenia moralne. W tej dziedzinie w szkole można bardzo wiele ulepszyć, wprowadzić więcej uczciwości, szczerości, otwartości, zgodności z idealami. Na to nie trzeba żadnych kredytów, których nie ma, żadnych materiałów budowlanych — chodzi tylko o zmianę klimatu, nastawienia do dziecka, uznania go za partnera zasługującego na szacunek.

Wina szkoły jest winą zawsze tylko pośrednią. Teraz szerzy się tendencja do upatrywania zaburzeń wychowawczych, rosnącego zasięgu zachowań dewiantycznych, aspołecznych, głównie w błądach szkoły. Szkoła jest jedynie soczewką, która skupia w sobie społeczną rzeczywistość. W jakim stopniu może prostować zwichnięte charaktery, jeśli na jej terenie i poza nią odbywa się nieustanna konfrontacja tego, co mówi nauczyciel, z tym, co myśli i co mówi poza lekcją i z tym, co uczeń obserwuje w życiu, oraz z tym, co mówi rodzice, a co mówią rodzice? To ogromne rozdarcie, jest już podstawową nieuczciwością. Z chwilą, kiedy ludzie mówią o innym, niż myśla, wymagają też od ucznia, by mówił co innego, niż myśli, albo utrudniają mu życie, gdy mówi to, co myśli, to jest ta elementarna nieuczciwość i wszystko inne jest jej pochodną.

Szkoła może być skutecznym narzędziem oddziaływania wtedy, gdy przekazuje prawdziwy obraz świata i życia, kiedy tłumaczy rzeczywiste mechanizmy. Przy takich (jak cytowane wcześniej) opiniach młodzieży szkoła powinna, przynajmniej rację, mówić jednocześnie o tym, jakie

warunki są konieczne, aby takie postawy zanikały, że nie trzeba na poprawę czekać z założonymi rękami, tylko pracować; budzić aktywną postawę wobec zła, bez złudzeń i wszystkich innych możliwych sił, że nie byli (bo być nie mogli) suwerenni. Nauczyciel powinien być sobą w stosunku do ucznia — mieć prawo wyboru tego, co chce powiedzieć, mieć prawo głoszenia własnych poglądów, bo tylko wtedy może dyskutować z młodzieżą. Powinien być sobą, oczywiście, pamiętając o granicach zawartych w Kartcie Nauczyciela i tylko tych. Uczciwość szeroko pojęta o tyle zależy od szkoły i o tyle szkoła może wpływać na kształtowanie się postaw młodego człowieka, o ile sama będzie uczciwa wobec niego, o ile każdy nauczyciel będzie uczciwy wobec samego siebie. Wtedy jego stosunek do poszczególnych zjawisk nieuczciwości w naszym życiu będzie oddziaływał na uczniów znacznie silniej, jeśli je potępi, niż gdy sam jest potępiany przez uczniów za nieuczciwość intelektualną, zawodową, a wygłasza wnioski kazania o moralności.

Czy małomiasteczkowe środowisko zawładło w jakimś sensie na takim „materialnym” sposobie widzenia uczciwości przez młodzież? Z pewnością, ze względu na inny niż w wielkich miastach skład społeczny młodzieży liceum: więcej z rodzin robotniczych i chłopskich niż na przykład w elitarnych liceach warszawskich, gdzie dominuje młodzież z rodzin inteligentnych — tam dyskusja byłaby może bardziej „uduchowiona” — ale ponieważ Polska wciąż jeszcze składa się przede wszystkim z prowincji, jest to więc obraz prawdziwy.

Podkreślając trudność wcielenia w czyn zasady „pionu moralnego”, trzeba powiedzieć, że nie jest to kłopot tylko nasz. Wszelkie społeczeństwa biurokratyczne, w których ludzie są poszuflakowani, podporządkowani pewnej hierarchii instytucjonalnej, mają ten sam kłopot. Rodzi się w nich coś, co kiedyś prof. Maria Ossowska nazwała „orientacją radarową”. W społeczeństwach wysoko zhierarchizowanych ludzie kierują się reakcją odbicia na swoje słowo, na swoje poczynania od wyżej stojących w tej hierarchii. Jeśli czyjeś publiczne wystąpienie wywołuje żywcie echa u wyżej stojących, osoba ta wie, że może pójść dalej w tym kierunku i odwrotnie, jeżeli echa są potępiające, to powstrzymuje się od dalszych wystąpień. Ludzie są zależni instytucjonalnie jedni od drugich i to jest sprzeczne z zasadą „pionu moralnego”, która wymaga: mówić prawdę niezależnie od tego czy szef się uśmiecha, czy się marszczy. Pięknie powiedział Żeromski: „należy mówić swoją prawdę głośno, nie schlebując ani ideom, ani ludziom, ani instytucjom”.

Przygotowała: HALINA SZYMČAK

## O SZKOLNYCH BIBLIOTEKACH RAZ JESZCZE

Z dużą uwagą śledzimy artykuły dotyczące bibliotek szkolnych. Pragniemy wyrazić uznanie i podziękować kol. Juliuszowi Soleckiemu za poruszenie spraw dotyczących nauczycieli-bibliotekarzy. Jesteśmy również oburzeni, że nawet do opracowania „Programu z przysposobienia czytelniczego...” nie zaproszono przedstawicieli najliczniejszej i najbardziej zainteresowanej grupy.

Uważamy, że sprawa bibliotek szkolnych i bibliotekarzy nadal pozostaje otwarta. Uznano nas za nauczycieli, ale z przywilejów Karty Nauczyciela korzystamy w ograniczonym stopniu. Odmawia się nam prawa do dodatku za zwiększoną liczbę uczniów. Zupełnie nie możemy zrozumieć, dlaczego odmawia się nam prawa do godzin ponadwymiarowych w bibliotece. Dla nas nie przewiduje się obniżki godzin pracy, równomiernie z obniżaniem wymiaru czasu pracy innym nauczycielom. Zastanawiamy się, dlaczego pracę w świetlicy, nawet w szkole średniej, uznano za trudniejszą od pracy w bibliotece, a różnica w czasie wynosi aż 4 godz. tygodniowo?

Od września 81 r. do września 82 r. dwukrotnie podwyższano dodatki funkcyjne, nadal tylko — mimo wielokrotnych obietnic — brakuje pieniędzy na dodatki dla osób kierujących pracą bibliotek szkolnych. Również na przeszkodzie finansowej utknęła sprawa bibliotek przykładowych. Kiedy wreszcie społeczeństwo zrozumie, że za oszczędzanie na wychowaniu w ostatecznym rachunku płać się bardzo drogo?

Coraz więcej młodzieży szkolnej bierze udział w napadach rabunkowych, w wyrykach chuligańskich, w zastraszającym tempie szerzy się narkomania. Na coraz wyższym szczeblu odbywają się narady w sprawie młodzieży. Wszyscy zastanawiają się co zrobić, by odciągnąć młodzież od alkoholu, narkotyków, wyrwać spod wpływu gangów. My mamy wypróbowany środek na zatrzymanie młodzieży w domu. Jest nim książka. Jeśli młody człowiek czyta, przynajmniej w tym czasie nie stoi na ulicy i nie zaczepia przechodniów. Pomijając już to, że przecież książka zmusza do refleksji, pozostawia jakiś ślad nawet w nie najmańszej głowie. Oczywiście pod warunkiem, że bibliotekarz potrafi mądrze pokierować zainteresowaniami czytelnicy uczeń, że książka będzie dobrze dobrana.

Dlatego nie jest obojętne, kto pracuje w bibliotece szkolnej, nie należy więc tak zniechęcać bibliotekarzy.

Chętnie jeszcze mamy nadzieję, że Ministerstwo Oświaty i Wychowania wywiąże się z danych bibliotekarzom szkolnym obietnic i podpisanych w porozumieniach zobowiązań.

**Bibliotekarze z Zespołu Szkół Zawodowych nr 2 w Ostrołęce**  
**DANUTA GROMEK, IRENA RZEPKA,**  
**MARIA SANAT**

Podporządkowanie w ramach systemu biblioteczno-informacyjnego bibliotek szkolnych — pedagogicznym, jak wynika z listu Juliusza Soleckiego „O mnożeniu kontrolerów”, „GN” nr 24/82, a także dotychczasowych doświadczeń województw wrocławskiego i poznańskiego — jest nonsensem o niebywałej skali. Czyż znowu w ramach reorganizacji, tym razem odcinkowej w oświacie, mamy zaprzepaszczać i burzyć to, co dosyć sprawnie funkcjonuje? Czyżby w dalszym ciągu aktualne było porzekadło, że „jeżeli nie może być lepiej, to niech będzie inaczej”? Dlaczego biblioteki pedagogiczne nie spełniają swej funkcji, do której były i są powołane, dlaczego są biernie i nic nie znaczące? Czyżby działalność szkolną chciały włączyć na swoje konto, żeby w statystyce i sprawozdaniu wykazać, jakież to one są dynamiczne w rozwoju?

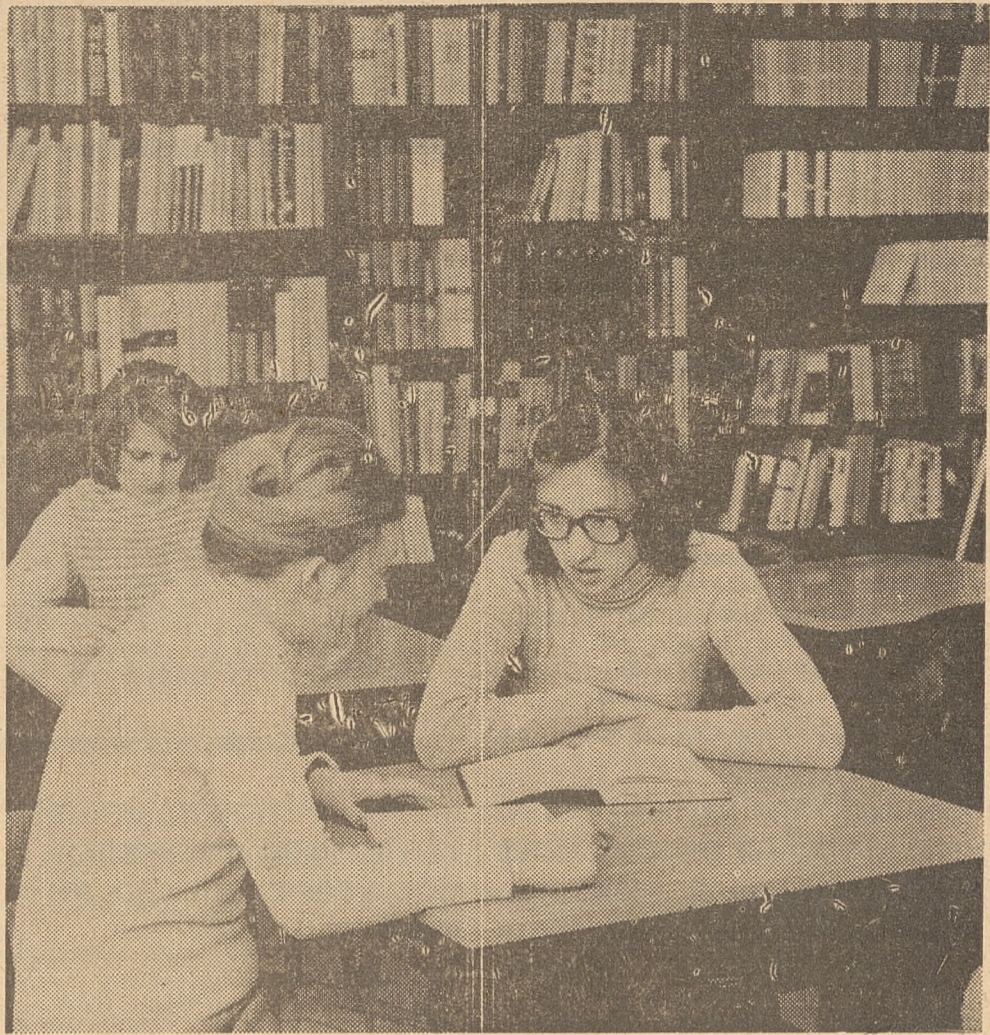
A przecież już z góry można przewidzieć, że zajmą się jedynie wycieczkami do szkół („zamykając” własne podwoje na przysłowiowy „kołek”) i bawieniem się w mniej lub bardziej idealistyczne zalecenia.

Przed popełnieniem nonsensu należałoby się definitywnie ustrzec. Chciałabym więc zapytać redakcję, jakie istnieją możliwości lub kto powinien podjąć kroki w celu zapobieżenia tej błędnej decyzji. Post factum będziemy mogli jedynie przyznać się do błędu i wracać, tym razem powoli, do stanu pierwotnego.

**KRYSTYNA OLECHOWSKA**  
**Wałbrzych**

Zespół opracowujący „Program...” ujął wszechstronnie zagadnienia pracy biblioteki szkolnej, jednak dostrzegam w nim pewne sformułowania i zalecenia, które — jak sądzę — będą budzić wątpliwość nauczycieli — bibliotekarzy praktyków. Chodzi o niebagatelną sprawę odpowiedzialności materialnej za księgozbiór biblioteki. Projekt formułuje obowiązki kierownika (nauczyciela-bibliotekarza), który jest odpowiedzialny za majątek biblioteki. Rzecz w tym, że dotychczas w bibliotekach szkolnych kierowników nie ma, a odpowiedzialność materialna obejmuje wszystkich pracowników biblioteki szkolnej w równym stopniu. W dalszym ciągu rozważaj tę kwestię według „Programu pracy biblioteki szkolnej”: „Począwszy od trzyosobowej obsady biblioteki szkolnej dyrektor szkoły powierza jednemu z nauczycieli-bibliotekarzy funkcję kierownika biblioteki” (str. 17) i ten odpowiada za majątek biblioteki oraz otrzymuje dodatek funkcyjny odpowiedni do analogicznych stanowisk w szkole. Natomiast przy dwuosobowej obsadzie biblioteki, najczęstszej w szkole, „dyrektor szkoły czyni jednego z nauczycieli-bibliotekarzy odpowiedzialnym za majątek biblioteki” (str. 17).

Sądzę, że takie postawienie sprawy musi budzić zastrzeżenia. Przede wszystkim nauczyciel-bibliotekarz obciążony odpowiedzialnością materialną nie otrzymuje żadnego dodatku, toteż nie wiem, kto zgodził się na takich warunkach odpowiadać za pokazy majątek szkoły bez żadnego ekwiwalentu pieniężnego. Poza tym złożenie odpowiedzialności materialnej na jedną osobę automatycznie zwalnia drugą (czy trzecią) od pilnowania majątku biblioteki, co w obecnej sytuacji znanych trudności na rynku wydawniczym i naporu uczniów na biblioteki, a także niezamierzonych lub zamierzonych zaginięć książek, jest również sprawą niezmiernie



Fot. Cz. Górski

ważną. Jeżeli za księgozbiór i majątek biblioteki będzie odpowiadać tylko kierownik-bibliotekarz (dopiero powołany) lub wyznaczony bibliotekarz, uważam, że nie będzie on w stanie upilnować księgozbioru, dlatego każdy nauczyciel-bibliotekarz, który ma dostęp do księgozbioru, powinien w równym stopniu odpowiadać za niego materialnie.

**MARIA WALOCHOWA**  
**Kielce**

Zbulwersowana jednostronną wypowiedzią kol. Juliusza Soleckiego („GN” nr 32) od razu na wstępie stwierdzam, że wcale mu nie chodzi o podniesienie na wyższy poziom pracy biblioteki szkolnej i faktyczną pomoc i opiekę nad bibliotekarzem szkolnym, lecz o to, aby nauczyciele-metodycy ds. bibliotek nie zostali pozbawieni swoich wysokich dodatków funkcyjnych. Bo jaka jest ich pomoc i opieka, jeśli nie dysponują pracownią — warsztatem pracy, z którego bibliotekarz szkolny mógłby korzystać?

Trzynastę lat prowadziłam szkolną bibliotekę (1961—1974). Moim instruktorem była, obecnie emerytka, nauczycielka-bibliotekarka kol. Urszula Kwiatkiewicz. Nauczyła mnie pracy bibliotekarskiej nie przez swoje wizyty w mojej bibliotece, na to nie miała czasu, bo była etatowym bibliotekarzem w Liceum Ogólnokształcącym w Górze. To ja jeździłam do jej biblioteki, po pracy, obojętnie, w który dzień tygodnia. Pytałam o to, co mnie interesowało, a przede wszystkim była to technika pracy bibliotecznej i praca pedagogiczna z czytelnikiem. Kilka lat uczestniczyłam też w zebraniach zespołu samokształceniowego, który ona w swojej pracowni organizowała. Dlatego uważam, że bibliotekarzowi szkolnemu nie potrzebna jest kontrola ani w postaci obecnego nauczyciela-metodyka, ani w postaci biblioteki pedagogicznej.

Podporządkowanie biblioteki szkolnej bibliotece pedagogicznej, jak zakłada „System biblioteczno-informacyjny resortu oświaty i wychowania”, otwiera szerokie możliwości współpracy, a nie kontroli i tak to właśnie rozumiem.

Biblioteki pedagogiczne pracują przeważnie w godz. od 8—20, posiadają kwalifikowaną kadre, dobre warsztaty metodyczne i będą mogły wszystkim bibliotekarzom szkolnym udzielać „pomocy metodycznej, organizacyjnej ze zwykłej ludzkiej życzliwości”, a o to przecież chodzi kol. Soleckiemu.

Jeśli bibliotekarz szkolny wejdzie w prógi pedagogicznej biblioteki (a akty wykonawcze go na pewno do tego ośmiela), będzie otoczony życzliwością i opieką, która jest mu bardzo potrzebna.

W związku z powyższym opowiadam się za jak najszybszym wprowadzeniem w życie „Systemu...” oraz jego organizacji zgodnej z I wariantem.

**DANUTA KĘSICKA**  
**Leszno**

## NIC Z SUFITU

Przypadł mi do gustu wywód Marii Fitz na temat „Organizacji pracy wychowawczej”, zawarty w nr 32 „Głosu Nauczycielskiego”. Zgadzam się z kryteriami, którym powinny odpowiadać plany działalności dydaktyczno-wychowawczej. Funta kłaków nie wart plan, który nie zawiera rozpoznania sytuacji, nie uwzględni złożonych realiów środowiskowych, pomija miejscowe uwikłania i specyfikę, nie analizuje przyczyn poniesionych niepowodzeń, porażek, by dopiero na ich kanwie wnieść przemyślane systemowe działania, ogarniające całokształt spraw rozpisanych na konkretny okres pracy.

Nie odkryję Ameryki, jeśli powiem, że dobry plan pracy sporządzony jest niezwykle trudno. Trzeba znać doskonale miejscowe warunki, środowisko, ludzi, młodzież, nauczycieli, rodziców, orientować się dobrze w sytuacji społecznej i nastrojach, umieć zaplanować metody i formy pracy — często zindywidualizowane, przewidzieć rozwiązania konkretnych trudności, a przedtem właściwie je określić. Nie wspomnę tu o wymogach programowych i obligatoryjnych zadaniach stawianych szkole. Te przeważnie określane są jednostronnie instrukcjami i programami, choć wielkim błędem jest ich powielanie bez twórczego przemyślenia.

Układanie planu porównałbym do stawiania diagnozy przez konsylium lekarskie. Jeśli jest ona słuszna, proces leczenia jest ułatwiony i możliwość popełnienia błędów jest ograniczona, jeśli zła — organizm targa chorobą i o katastrofę łatwo.

To samo dotyczy planów dydaktyczno-wychowawczych. Jeśli są złe, niczemu nie służą, lepiej wyrzucić je na śmietnik. Jeżeli natomiast są poprawne i przemyślane, praca przebiega bez zgrzytów, a i efekty są znacznie większe przy mniejszym nakładzie sił. Unika się — co jest ważne: szamotaniny, bałaganiarstwa, improwizowania i nerwowości, praca przebiega płynnie, każdy realizuje, co do niego należy, a nie chwytają dziesięć srok za ogon.

Prawdą i to smutną jest, że znaczna część planów placówek oświatowo-wychowawczych jest nijaka lub też sporządzana li tylko dlatego, że takie są wymogi. Konstrukcji planów nie towarzyszy zastanowienie się, co w jaki sposób chciałaby szkoła osiągnąć, lecz dominuje myśl, jak skonstruować plan, aby zyskał on pochlebny opinię zwierzchników, a później — niech spoczywa na dnie szuflady.

Jak uczy praktyka, plany tworzone są w ten sposób, że siada jedna osoba wyspecjalizowana od lat w ich układaniu i patrząc na sufit, tudzież posiłkując się poprzednim opracowaniem — tworzy dzieło, będące konglomeratem wytycznych zaleceń, wskazówek, przemówień przywódców partyjnych i państwowych, zwierzchników ministerialnego i kuratorskiego szczebla.

Inny wzór postępowania — to spisywanie zadań statutowych organizacji, samorządu, także okólników, punkt po punkcie, nie zawsze ze zrozumieniem, ale za to górnolotnie i ideowo. To nieważne, że nie trzyma się kupy, najważniejsze, że program jest obfity, z załącznikami, anek-

sami i suplementami. Zresztą zapotrzebowanie na obszerne plany jest dość powszechne i często jest to kryterium ich mądrości i pozytywnej oceny. Znam przypadki, gdy wizytator do każdej sprawy szukał szczegółowego załącznika. Funkcjonuje też praktyka wymiany planów, często powielanych z koniecznymi zmianami i uzupełnieniami, na tyle tylko, aby kontrolujący nie rozszyfrował mistyfikacji.

Zapomina się o kardynalnej sprawie, że plan ma służyć szkole, kierownictwu, radzie pedagogicznej, organizacjom młodzieżowym i wszystkim ze szkołą związanym, a nie być dopustem bożym.

Uważam, że plan powinien — poza częścią, którą nazwałbym diagnostyczną — powstawać w zespołach specjalistycznych, być konsultowany z grupami, których dotyczy, i dopiero później w całości zatwierdzony na posiedzeniu rady pedagogicznej z udziałem wszystkich zainteresowanych. Jest to zbyt ważny dokument, aby mógł powstawać w ciszy gabinetu i być sporządzany przez jedną osobę, nawet dobrego znawcę problemów.

Plan dotyczy wielu spraw, wszystkich zagadnień, którymi żyje placówka, dlatego powinien być tworzony i inspirowany przez wszystkich. Nie chodzi mi tu o kolektowanie demokracją, lecz o fakt, że plan tworzony wspólnymi siłami obliuguje do lepszej realizacji i staje się własnością wszystkich.

Jednocześnie należy pamiętać, że nie ma planów uniwersalnych, nie można przewidzieć wszystkich zjawisk i sytuacji, dlatego cechą dobrego planu powinna być jego otwartość, możliwość uzupełnień i korekt. Prawo do wnoszenia innowacji powinni mieć nauczyciele, młodzież, dyrekcja, jak również rodzice i tzw. czynnik społeczny.

Mocno, szczególnie obecnie, powinna być zaakcentowana w planach praca polityczna z kadrami nauczycielską i z młodzieżą, rola organizacji partyjnej, organizacji młodzieżowych i samorządowych. Więcej miejsca należy poświęcać preorientacji zawodowej, która nie zawsze jest mocną stroną szkół.

Wymogów w sprawie planów jest więcej, dobrze przedstawiła je Maria Fitz. Rzecz nie polega na ich mnożeniu, gdyż każda szkoła w jednym roku eksponuje — w zależności od potrzeb — jedne sprawy, lżej traktuje pozostałe. Wynika to ze specyfiki środowiska i konkretnych potrzeb.

Jest jednak i taka prawda, że nawet i najlepszy plan nie pomoże, gdy nie ma chęci do pracy, brak jest zaangażowania i autentycznego wysiłku, gdy placówka nie potrafi zespolic wszystkich sił sojuszników, gdy rwie się front ideowo-wychowawczy. Plan wtedy pozostanie na papierze i będzie zbiorem sloganowych hasel, choćby najprawdziwszych.

Trudno mówić o sytuacjach idealnych, bo są one w życiu rzadkością — ale najlepiej jest, gdy szkoła dysponuje rozumnym rozpisaniem zadań i obowiązków, wie — co i kiedy chce zrealizować i codziennie to robi. Wówczas maszyna funkcjonuje prawidłowo, a każdy jej tryb zdaje sobie doskonale sprawę, jaki jest jego udział, aby nie było przestojów.

Służy temu kontrola realizacji zadań planowych, ale nie na zasadzie suchego odfajkowania, lecz głębokiego przemyślenia, co można byłoby zrobić jeszcze lepiej i jak się przymierzyć do osiągnięcia następnego celu, realizowanego ku zadowoleniu wszystkich.

**JÓZEF SADOWSKI**  
**Mińsk Mazowiecki**

# JAK WYCHOWYWAĆ ŻEBY WYCHOWAĆ?

Wielu z nas zadaje sobie pytanie, pozostające dotychczas bez pełnej odpowiedzi: dlaczego doszło w naszym kraju do totalnego kryzysu gospodarczego, społecznego, politycznego. Przyczyny były różne, tak jak różne i wielopostaciowe były i są nadal przejawy kryzysu. Waga poszczególnych przyczyn — źródeł kryzysu — nie była jednakowa. Osobiście uważam, że najgroźniejszym w wielopostaciowych skutkach okazał się niedorozwój lub wręcz zanik regulatywnych wartości moralnych na wszystkich prawie płaszczyznach życia społecznego.

O przejawach, niedorozwoju lub zaniku powyższych wartości, o ich szkodliwości społecznej i zasięgu informowała nas i informuje nadal prasa, radio, telewizja, podając wyroki sądowe, komunikaty prokuratury, milicji obywatelskiej. Nie zachodzi więc potrzeba powielania na łamach „Głosu Nauczycielskiego” ani pejoratywnych faktów, ani uogólnionych amoralnych cech tych czy innych środowisk, które w sposób szczególny dotknęła etyczna korozja.

Ja zaś pragnę raz jeszcze zaakcentować wagę czynnika moralno-socjalnego jako decydującego o sile i zwartości narodu, jego zdolności do przetrwania najtrudniejszych okresów dziejowych, pokonania trudności i wyjścia na prostą drogę harmonijnego społecznie rozwoju. Wiara swą w siłę moralną i jej odrodzeniową funkcję opieram na naszej niedawnej, przecież historii walk z hitlerowskim najezdźcą.

Wysoki klimat moralny w pracy dla kraju towarzyszył także okresowi odbudowy. W owych czasach pieniążek też miał swoje znaczenie. Ale nad nim dominowała idea odbudowy, odrodzenia, zatarcia w świadomości kosmaru okupacyjnej niewoli. Wartości ideowo-moralne stanowiły zdecydowanie o naszym społecznym obliczu.

W miarę jak zachodziły zmiany w proporcjach uznawanych i pielęgnowanych wartości ideowo-moralnych i materialnych na korzyść tych ostatnich, rozpoczął się u nas proces degradacji społecznej świadomości, społecznych postaw na wszystkich niemal obszarach naszego życia. Swój niechwalebny triumf zapoczątkował determinizm ekonomiczny każdego niemal naszego kroku. Następował stopniowy zanik bezinteresowności, kultury stosunków międzyludzkich. Ich miejsce zajęło najbardziej popularne pytanie: „Za ile?” Bezekolnicznik „mieć” zdystansował równoprawnego — moim zdaniem — rówieśnika gramatycznego „być”. Tęsknota za życiem ponad stan, za przekształcaniem Polski w Japonię i to rękoma tudzież dyscypliną społeczną Polaków, srobiły swoje. Zrodziły konsumpcyjny ideał społeczny, kult Zachodu bez większego wkładu pracy. Prawo do czegoś zdominowało obowiązki, odpowiedzialność za coś. Krach społeczno-państwowy zaczął zbliżać się szybkimi krokami.

Nie wyobrażam sobie korzystnych przemian w naszym kraju bez odrodzenia moralnego, bez restytucji powszechnie zaakceptowanych wartości etycznych także na terenie placówek oświatowo-wychowawczych wszelkiego typu. Bez uwzględnienia przemyślanej należycie problematyki moralnej w funkcji dydaktyczno-wychowawczej szkoły, ujednolicającej i wzmacniającej więzi społeczne, szkolne i środowiskowe, nie zdołamy zrezygnować z wychowawczej pracy pozorowanej na rzecz trwałych jednolitych poczynań wychowawczych szkoły i domu rodzinnego opartych na wspólnie, szczerze akceptowanych treściach moralnych. Stan taki grozić może nawrotem konfliktów czy napięć społecznych rujnujących autorytet i zaufanie do władzy państwowej, bez którego — praktycznie rzecz biorąc — niepodobna rządzić, układać harmonijnych stosunków na żadnym szczeblu, w żadnej dziedzinie.

Odrodzenia naszego życia społecznego nie da się osiągnąć tylko poprzez zmiany instytucjonalne, z tego po prostu powodu, że o wartości instytucji decydować będą pracujący w niej ludzie. Wartość zespołów ludzkich nadal zależeć będzie od wartości poszczególnych jednostek, w ich skład wchodzących. Ta zaś wyznaczana będzie treścią pielęgnowanych przez jednostki walorów etycznych i zawodowych.

26 stycznia 1982 r. Sejm podjął uchwałę zobowiązującą Radę Ministrów do... „systematycznej modernizacji programowych i organizacyjnych zasad pracy szkół i placówek oświatowo-wychowawczych ze szczególnym uwzględnieniem problematyki wychowawczej”. Doskonale to musi objąć sferę społecznej świadomości, ludzkich postaw emocjonalnych, musi dekonstruować przewartościowań na odcinku społeczno-wychowawczym w ogóle, a dzieci i młodzieży szkolnej w szczególności. Nie mogą nadal pozostawać na kartkach programu nauczania „białe plamy” z nie naniесionymi hasłami, uwagami w zakresie podstawowych wartości etycznych, stanowiących najważniejszy autonomiczny motyw społecznych — zwłaszcza — kontaktów człowieka, regulujący jego stosunek także do świata przyrody ożywionej i nieożywionej. Musimy je wydobyć z naszego długoletniego dorobku teoretycznego etycznej myśli naszych filozofów, socjologów, psychologów, etologów.

W obecnym okresie reformy programów widzę możliwość i zarazem konieczność, wprowadzenia do uwag o realizacji treści programowych w przedszkolu, szkole podstawowej, zasadniczej zawodowej i średniej technicznej, a także ogólnokształcącej terminów związanych z uniwersalnymi ogólnoludzkimi wartościami moralnymi. Oprócz tego można by i należałoby podać wzmiankę o metodycznej stronie ich realizacji w poszczególnych przedmiotach nauczania.

W zaleceniach realizacyjnych widzę konieczność zwrócenia uwagi na wyrazistszą podbudowę faktów oceną zawartych w nich wartości moralnych, jasno formułowanymi pojęciami, oddziaływaniem na sferę uczuciową ucznia. Stopień trudności pojmowania powyższych wartości i rozumienia ich konsekwencji praktycznych zmniejszały się w miarę wieku i rozwoju dziecka. Praca pedagogiczna nad intelektualnym przyswojeniem powyższych wartości nie miałyby charakteru katechetycznego. Obejmowałyby i czynnie angażowała wszystkie sfery osobowości wychowanka w jego różnorodnej aktywności szkolnej, koleżeńskie, domowej, społecznej, artystycznej. Budzenie wrażliwości moralnej należałoby tu uznać za najistotniejszy element spostrzegawczości zjawisk o imma-

nentnych wartościach etycznych i właściwego ustosunkowania się do nich. Praktyczne nawyki realizacyjne poznanych i uznanych wartości oraz umiejętności pragmatycznej oceny moralnej napotkanych zjawisk społecznych byłyby ukoronowaniem procesu wychowania moralnego.

W najstarszych klasach szkoły średniej widzę potrzebę wprowadzenia elementów etologii lub religioznawstwa w ramach propedeutyki filozofii. Chodziłoby tu o wzbogacanie i poszerzanie świadomości uczniów treściami pojęć moralnych, tworzących wspólnotę kulturalną ludzkości, a przez to zbliżanie ludzi do siebie, lepsze wzajemne poznawanie się i rozumienie.

Jednolite, wprowadzone do programu zajęć wartości etyczne stałyby się niechybnie przyczynkiem do wyrobienia kryteriów wspólnej oceny korzystnych i niekorzystnych zjawisk społecznych. Podniosłoby to poziom współżycia społecznego, ułatwiło wzajemne społeczne porozumienia, stałoby się czynnikiem łagodzącym społeczne konflikty, „oliwą” przyczyniającą się do sprawniejszego funkcjonowania kół maszyny państwowej. Szkoła polska pozbyłaby się zarzutu „moralnego wyjąłwania” uczniów, przestałaby być przedmiotem ataków zmierzających do uzupełnienia luk wychowawczych przy pomocy treści niezgodnych z zasadą jej świeckości.

O jakie — szczegółowiej rzecz biorąc — wartości mi chodzi? — O takie, które wynikają z naszego, akceptującego powszechnie pozytywnego stosunku do: 1. podstawowych idei humanistycznych — idea życia, pokoju, miłości, dobra, prawdy, piękna, sprawiedliwości, wolności; 2. do siebie — skromność, obiektywizm samooceny, powściągliwość, umiar w sądach i postępowaniu, poczucie osobistej godności, odwaga, dzielność, rzetelność, pogoda ducha, optymizm; 3. do innych osób — miłość, sympatia, powszechna życzliwość, uprzejmość, uczynność, rozumna tolerancja światopoglądowa; poszanowanie ich godności, indywidualności, pomoc w potrzebie, zapobieganie nieszczęściom, cierpieniom fizycznym i moralnym, współczucie, opieka nad chorymi, inwalidami, osobami niepełnosprawnymi, nieletnimi, obrona pokrzywdzonych, poczucie odpowiedzialności za podopiecznych, wykony-

wanie zadań, dotrzymywanie zobowiązań, dochowywanie wierności; 4. do własnego narodu, państwa, kraju — umiłowanie kultury własnego narodu, jego historii, języka; duma z przynależności do wspólnoty narodowej, umiłowanie piękna ojczystego krajobrazu, polskiej ziemi, gotowość pomnażania wspólnego dobra; jego obrony, umacniania suwerenności i jedności narodu w sprawach jego bytu, rozwoju i niepodległości; kult symboli narodowych, państwowych, pomników naszej patriotycznej dumy; wszelkie postacie doznaniowego i czynnego patriotyzmu, lojalność wobec państwa; 5. do świata przyrody żywej — poznawanie jej piękna, roli w życiu człowieka; dbałość o jej ochronę, pielęgnowanie, rozwój; 6. do świata rzeczy martwych — poznawanie ich charakteru użytkowego, racjonalne i oszczędne ich użytkowanie, niedopuszczanie do ich marnotrawstwa, poszanowanie ich przynależności własnościowej; 7. do pracy — zamiłowanie do niej, jej fachowość, rzetelność, wysoka jakość; działalność i odpowiedzialność pracowników.

Po wprowadzeniu do szkoły i domu rodzinnego powyższych wartości pedagogika nasza przestałaby być zestawem socjotechnicznych form, pozbawionych głębokich specyficznie ludzkich treści wpływających z naszego stosunku do świata idei, osób, rzeczy, wytworów umysłu, serca i rąk. W tym zakresie moglibyśmy wiele skorzystać z naszego międzywojennego dorobku, z naszej rodzimej pedagogiki kultury. Na pedagogice tej wyrosła niespotykana w naszej historii jedność moralna i patriotyczna polskich przedwrześniowych, wrześniowych i powrzesniowych dni. Jedność zróżnicowanego i podzielonego przecież klasowo społeczeństwa. By pedagogikę naszą odnowić, odrodzić, tchnąć w nią wyjątkowo potrzebny nam dziś klimat ideowy, musieliśmy zmienić także treści humanistyczne i metody kształcenia nauczycieli, przywrócić szkole zdecydowanie jej funkcje wychowawcze przez pogłębienie etyczne życia zarówno administracji oświatowej, zespołów uczniowskich, jak i przede wszystkim zespołów nauczycielskich, rad pedagogicznych.

FRANCISZEK GAMULCZAK  
Konstancin-Jeziorna

## O DISKUSJI DISKUSYJNIE

Tocząca się na łamach „Głosu Nauczycielskiego” dyskusja o wychowaniu dostarcza mi wiele refleksji, przemyśleń, propozycji i sugestii. W wypowiedziach naukowców i nauczycieli praktyków przebija przeświadczenie, że wszystkie dzieci i młodzież są takie same. Jest to biedna klasyfikacja. Zbyt często zapominamy o dzieciach i młodzieży społecznie niedostosowanej, z zaburzeniami fragmentarycznymi i emocjonalnymi, z niedorozwojem umysłowym i innymi defektami umysłowymi i fizycznymi. Populacja ta, jak obliczają uczeni — wynosi 10—15 procent. A zatem jest to duży odsetek. Nauczyciel-wychowawca poprzez samokształcenie i dokształcanie się powinien nauczyć się, jakie formy i metody wychowawcze stosować do wspomnianych uczniów, gdyż potrzebują oni większej opieki niż pozostali. A często jest to dziedzina najbardziej zaniedbana w naszym szkolnictwie.

W swojej pracy zawodowej kieruję się nie tylko doświadczeniem pedagogicznym, lecz również literaturą naukową. Na co dzień najbardziej przydatne są mi następujące opracowania: Wytyczne w sprawie działalności szkół w zakresie zapobiegania społecznemu niedostosowaniu dzieci i młodzieży, program działania resortu oświaty i wychowania w zakresie zapobiegania społecznemu niedostosowaniu dzieci i młodzieży, Warszawa 1977 r. oraz opracowania Wojewódzkiej Rady Wychowawczo-Zawodowej i KOiW w Wałbrzychu. Materiały pomocnicze do pracy z dzieckiem zaburzone i niedostosowanym społecznie, wytyczne Kuratorium Oświaty i Wychowania w sprawie kwalifikowania i kierowania dziećmi do różnych form pomocy korekcyjno-wyrównawczej i kształcenia specjalnego, Studium wiedzy o dziecku, Porozumienie zawarte 19 czerwca 1975 r. pomiędzy prokuratorem generalnym PRL, a ministrem oświaty i wychowania w sprawie dalszego pogłębiania współdziałania organów prokuratury z resortem oświaty i wychowania, Program upowszechniania kultury pedagogicznej na lata 1980—1983.

Korzystając z dobrej, fachowej literatury można planowo pracować nad usuwaniem mankamentów rozwojowych, występujących wśród dzieci i młodzieży. Usuwają się takie przejawy niedostosowania społecznego jak: nagminne wagi, drogerocność, ucieczka z domu, niszczenie mienia, stosowanie przemocy, bójki, drobne kradzieże, samouszkodzenia, tatuacje, picie alkoholu, odurzanie się innymi środkami, chuligaństwo itp. Szybka i wczesna, a zarazem wnikliwa obserwacja ucznia przez nauczyciela powoduje wyselekcjonowanie tych dzieci, które potrzebują natychmiastowej pomocy, gdyż bez niej nie będą mogły prawidłowo uczyć się i wychowywać. Pomoc ta polega na objęciu ich ćwiczeniami kompensacyjno-wyrównawczymi, indywidualizacją nauczania i wychowania, dostosowaniu wymagań do rytmu i tempa pracy, dostosowaniu nauki do możliwości psychofizycznych, pedagogizacji rodziców oraz stosowaniu innych potrzebnych środków.

W szkole prowadzi się diagnozowanie i stopnia. Rejonowa Poradnia Wychowawczo-Zawodowa w Zabkowie Śląskich dostarcza odpowiednic. narzędzi, do których zaliczam: Kartę ewidencyjną ucznia, Informację o rodzinie, Arkusz zachowania się ucznia, Kartę indywidualną, Sprawdzian dla dzieci dyslektycznych, Program zajęć reedukacyjnych, Symptomy zaburzeń dzieci dyslektycznych, Techniki socjometryczna, Wywiad środowiskowy. Ponadto Sąd dla Nieletnich w Zabkowie Sl. dostarcza szkołom: ankietę dotyczącą rodziny objętej przeglądem (chodzi o rodziny patologiczne); kwestionariusz wywiadu środowiskowego w sprawach wymagających interwencji władzy opiekuńczej, sprawozdanie inspektora (dotyczy dozoru sądowego). Z TPD otrzymujemy kwestionariusz p.n. wypoczynek dzieci i młodzieży — karta kwalifikacyjna. Natomiast Zespół Sanatoriów Dziecięcych w Kudowie Zdroju przysłał informację dla rodziców (opiekunów) dziecka skierowanego do sanatorium, charakterystykę dziecka kierowanego do sanatorium oraz wnioski o skierowanie dziecka na leczenie uzdrowiskowe względnie do sanatorium rehabilitacyjnego, na kolonie zdrowotne, leczenie ambulatoryjne. Ponadto narzędzi badawczych dostarczają SKP, PKPS i inne instytucje.

Dzięki tym materiałom badawczym i narzędziom pracy każdy wychowawca, a szczególnie pedagog szkolny i pełnomoc-

nik ds. resocjalizacji, może rozpoznać dokładnie środowisko ucznia, poznać jego osobowość i zastosować odpowiednią terapię, a także zasięgnąć porady w wyspecjalizowanej instytucji. Podam kilka przykładów takiej pracy szkół w mojej gminie.

Tradycją stało się, że od lat Sąd dla Nieletnich i Prokuratura Rejonowa prowadzą edukację społeczno-prawną dzieci i młodzieży. Klasy VII i VIII wyjeżdżają na prelekcje i pokazowe rozprawy dla nieletnich do sądu. W murach szkół goszczą prawnicy, pedagodzy i psycholodzy. Spotykają się z uczniami i ich rodzicami. W zbiorczej szkole gminnej prowadzi się kuratorski ósrodek pracy z młodzieżą. Wielu nauczycieli pełni funkcje społecznego kuratora sądowego. Systematycznie wysyła się uczniów z zaburzeniami emocjonalnymi i podejrzanymi o niedostosowanie społeczne do sanatoriów. Dzieci i młodzież zaniehbana pod względem wychowawczym jest otoczona troskliwą opieką.

Są to przeważnie dzieci z rodzin alkoholicznych i zdemoralizowanych. Otrzymują oni, oprócz wzmoczonej opieki wychowawczej, pomoc finansową w postaci bezpłatnego żywienia, odzieży, obuwia itd. itp. Tej pomocy nie skąpią Sąd dla Nieletnich i SKP. TPD umożliwiają dzieciom niedostosowanym społecznie spędzanie wakacji na wczasach miejskich lub na wczasach z pedagogiem. ZHP organizuje obozy, na których duży odsetek stanowi młodzież tzw. trudna pod względem wychowawczym.

Przedstawiłem tu pokrótce praktyczne działania wychowawcze podejmowane w stosunku do uczniów zaniehbanych pod względem nauki i wychowania w mojej gminie. Proponowałbym, aby tocząca się dyskusja nad wychowaniem młodego pokolenia nabrała kształtów przydatnych w praktyce szkolnej, aby zabierający w niej głos prezentowali realne rozwiązania, które przydadzą się innym w pokonywaniu trudności. W ten sposób weszlibyśmy w drugą fazę dyskusji na temat wychowania młodego pokolenia.

MIECZYSLAW CZECHOWSKI  
Kamieniec Zabkowiecki

# OD NOWA, ALE Z TRADYCYJĄ

8 października 1982 roku, na 26 plenarnym posiedzeniu Sejmu PRL uchwalona została między innymi ustawa o związkach zawodowych. Za ustawą opowiedziała się zdecydowana większość posłów, dziesięciu było jej uchwaleniu przeciwnych, a dziewięciu wstrzymało się od głosu.

Wraz z uchwaleniem ustawy tracą moc prawną, zostają unieważnione wszystkie rejestracje sądowe istniejących — lecz zawieszonych w swojej działalności — związków zawodowych. Oznacza to w praktyce, iż nowo powstające w zakładach pracy związki zawodowe rozpoczynają swoją działalność od zarejestrowania w sądach wojewódzkich swoich nowych i przez siebie opracowanych statutów. Fakt ten stanowi gwarancję, że nikt z zewnątrz nie narzuci załogom takich statutów i takich programów, które byłyby sprzeczne z interesami ludzi zatrudnionych w danym zakładzie produkcyjnym, sprzeczne z Konstytucją PRL i polską racją stanu. Dopiero, gdy nowo zarejestrowany związek okrzepnie, umocni swoją pozycję w fabryce, zakładzie pracy, będzie można przejść do kolejnej fazy w działalności związków zawodowych — tworzenia — jeśli związkowcy uznają to za konieczne — struktur ponadzakładowych.

Rzecz oczywista, wszystkie postanowienia ustawy o związkach zawodowych dotyczą i Związku Nauczycielstwa Polskiego. W praktyce oznacza to, że i dotychczasowa rejestracja ZNP przestaje obowiązywać.

Powiedzmy sobie szczerze — Związek Nauczycielstwa Polskiego — wszyscy jego członkowie i długoletni działacze organizacji, którzy byli i są związani z ZNP od dziesięciokrotności lat — a są wśród nich i tacy, którzy uczestniczyli w historycznych dniach tworzenia się organizacji w latach zaborów — przyjęli decyzję o anulowaniu rejestracji z mieszanymi uczuciami. Świadczy o tym telefony do naszej redakcji. Respondenci zadają nam pytania: czy musiało tak właśnie się stać, czy nie było innego wyjścia?... Wszak ZNP w ciągu całej swojej 78-letniej historii był tą organizacją zawodową nauczycieli i pracowników oświaty, która za główny cel swojego postępowania obrała dobro polskiej oświaty i nauczycieli. Członkowie ZNP walczyli o polskość szkoły w czasie zaborów, o demokratyzację i upowszechnienie szkolnictwa w okresie II Rzeczypospolitej, byli organizatorami tajnego nauczania w okresie okupacji hitlerowskiej i prowadzili je mimo represji okupanta z karą śmierci włącznie, a w okresie władzy ludowej stanęli w pierwszym szeregu tych, którzy całą swoją energię, zapał i serce oddali idei socjalizmu. Nawet w latach wypaczeń i łamania praworządności w nauczycielskiej organizacji zawodowej panowała inna niż w pozostałych organizacjach atmosfera. Była to atmosfera życzliwości, pomagania ludziom w ciężkich chwilach, choć Związek nie uchronił się i od błędów.

W dniach sierpnia 1980 roku działacze ZNP, jego członkowie pozostali wierni swoim pryncypiom ideologicznym i związkowym. Organizacja — pierwsza wystąpiła ze struktur CRZZ, opowiadając się za odnową życia politycznego, moralnego i związkowego w PRL. Na XXXII Krajowym Zjeździe Delegatów ZNP, w podjętej deklaracji ideowo-programowej czytamy między innymi: „Związek Nauczycielstwa Polskiego nawiązuje w działaniu do swojej 75-letniej tradycji i szerpie z niej inspirację dla określenia swego oblicza ideowego. Szczególnie cenne i zawsze aktualne są te elementy naszej historii, które wiążą się z nurtem polskiej lewicy spo-

łecznej... Służebną rolę wobec narodu polskiego rozumimy: — jako obowiązek wychowywania młodego pokolenia na światłych obywateli naszej socjalistycznej Ojczyzny; jako obowiązek mobilizacji wszystkich sił intelektualnych dla zaspokojenia potrzeb i aspiracji społeczeństwa; jako obowiązek przestrzegania zasad Konstytucji PRL...”.

W tamtych trudnych dniach i miesiącach zdecydowana większość członków Związku stanęła po stronie socjalistycznej odnowy. Walczyli o tę odnowę z całym

szeregiem związanych z rejestracją. Będziemy wszystkie Wasze materiały drukować.

W następnym numerze „Głosu Nauczycielskiego” postaramy się wydrukować obszernie, najistotniejsze fragmenty uchwalonej przez Sejm ustawy o związkach zawodowych. Dziś pragniemy stwierdzić, iż ustawa o związkach zawodowych nie jest dokumentem, który powstał — jak to niektórzy chcą wmówić społeczeństwu — w ostatniej chwili, na kilka dni czy tygodni przed plenarnym posiedzeniem Sejmu. O

W dniu wczorajszym Wysoki Sejm przyjął ustawę o związkach zawodowych. Otwiera ona nowy, niezmiernie ważny etap w ruchu związkowym. Stanowi doniosły akt na drodze normalizacji życia społecznego, wzbogacania jego demokratycznych form.

Ale już odezwały się krajowe i zagraniczne głosy — będzie ich niewątpliwie więcej — przedstawiające przyjętą wczoraj ustawę jako złamanie zobowiązań, przekreślenie robotniczych nadziei. Jako próbę cofnięcia Polski do stanu sprzed sierpnia 1980 roku.

Jest to kłamstwo. O prawdziwych intencjach władzy wobec niezależnych samorządnych związków zawodowych świadczą dobitnie fakty.

Czy możliwe było użycie siły w sierpniu 1980 roku? Tak. Było możliwe.

Czy możliwe było wcześniejsze wprowadzenie stanu wojennego? Tak. To również było możliwe. Władze dysponowały odpowiednimi środkami tak samo, jak dysponują nimi dziś.

Czy możliwe było rozwiązanie związków zawodowych już w momencie wprowadzenia stanu wojennego? Tak. Istniała taka możliwość.

Czy możliwe było nawet jeszcze wczoraj odmienne potraktowanie różnych istniejących dotychczas związków zawodowych? Tak. Było to możliwe.

Oto niezbita dowody naszych szczerych intencji, rozważ, stworzenia wszystkim związkowcom jednakowych szans.

Nie potrafia tego podważyć rzecznicy wielkiego kapitału, udający dziś przyjaciół polskiego świata pracy. Tylko ludzie bardzo naiwni mogliby nie zrozumieć, że w kolejnej kampanii przeciwko Polsce nie chodzi o związki zawodowe, lecz o walkę z socjalizmem.

Sytuacja w polskim ruchu związkowym stała się niezwykle złożoną, spletaną węzłem problemów polityczno-moralnych. Wyjście z tego impasu stało się absolutnie konieczne.

Ruch związkowy nie może być i nie będzie ani przedłużeniem administracji, ani antysocjalistycznym zgrupowaniem politycznym. Nowe związki muszą być niezależne i w pełni samorządne. Istota porozumień społecznych sprzed dwóch lat pozostaje niezmienna na dziś i na jutro.

(Z przemówienia generała armii — Wojciecha Jaruzelskiego w Sejmie, 9 października 1982 roku)

poświęceniem i zaangażowaniem. Dzięki takiej postawie ZNP zachował 72 proc. swoich szeregów i stanął w środowisku nauczycielskim autentyczną siłą, zdolną do działania na rzecz szkoły, oświaty, wychowania, nauczycieli. Nowa Karta Nauczyciela świadczy o tej sile najlepiej!

Więc czy tak stać się musiało?... Racje państwa związane z wycofaniem rejestracji związkowych przedstawił w swoim wystąpieniu wicepremier Mieczysław F. Rakowski na spotkaniu z robotnikami w Pabianicach. Mówił o nich również poseł — sprawozdawca, Włodzimierz Berutowicz w trakcie referowania ustawy o związkach zawodowych.

Te racje choć trudne i dotyczące wszystkich członków ZNP trzeba jednak, mimo wszystko, zrozumieć i przystąpić do tworzenia od nowa Związku Nauczycielstwa Polskiego.

Niech Związek Nauczycielstwa Polskiego — jego podstawowe ogniwa — powstają w całym kraju! W szkołach i uczelniach wyższych, placówkach naukowo-badawczych, instytucjach, w gminach, miastach i dzielnicach wielkich miast. Niech się rejestrują w sądach wojewódzkich i niech przystępują do działalności z marszu. Pamiętajmy, że nieobecni nie mają racji. Kontynuować będziemy linię ideową i polityczną — zgodną z naszą związkową tradycją i historią — zgodną z polską racją stanu!

My, dziennikarze „Głosu Nauczycielskiego” będziemy w tych dniach rejestracji z Wami — drodze Czytelnicy i Związkowcy. Czekamy na Wasze listy. Informujcie nas o wszystkich Waszych poczynaniach w

potrzebie opracowania i uchwalenia przez Sejm ustawy o związkach zawodowych mówiono już w porozumieniu gdańskim z 31 sierpnia 1980 roku. W tym też porozumieniu sformułowano najogólniejsze zasady, na jakich powinno się opracować taką ustawę. Postanowiono również wówczas, że w jej opracowaniu zapewni się udział przedstawicieli ówczesnego MKS lub komitetów założycielskich samorządnych związków zawodowych oraz innych reprezentacji pracowniczych.

Wykorzystując ten ostatni postulat Rada Państwa powołała zespół, składający się zarówno z przedstawicieli nauki, jak i przedstawicieli związków zawodowych, który opracował projekt ustawy, a po wprowadzeniu pewnych poprawek został on — z inicjatywy rządu — przedstawiony Sejmowi 12 czerwca 1981 r. i następnie skierowany do podkomisji sejmowych Pracy i Spraw Socjalnych oraz Prac Ustawodawczych.

Słowem, dyskusje nad ustawą trwały przez cały okres posierpniowy, do 13 grudnia 1981 roku, jak również po tym okresie. W tej wymianie poglądów uczestniczyli również i przedstawiciele Związku Nauczycielstwa Polskiego, o czym zresztą szeroko informowaliśmy. Dzisiejsza treść ustawy jest więc w wielu częściach zbieżna z projektem ówczesnym, a w wielu przypadkach znacznie bogatsza, szczególnie w tych fragmentach, gdzie mówi się o prawach i obowiązkach związków zawodowych.

Trzeba też podkreślić, iż ustawa o związkach zawodowych nie przekreśla porozumień zawartych między przedstawicielami rządu PRL a klasą robotniczą w Gdańsku, Szczecinie i Jastrzębiu.

Ustawa jest zgodna z konwencjami Międzynarodowej Organizacji Pracy, gdzie była zresztą wcześniej dyskutowana. Przedstawiciele MOP nadesłali notabene swoje uwagi na piśmie, które — jak to podkreślił w swoim wystąpieniu sejmowym Włodzimierz Berutowicz — zostały uwzględnione w zdecydowanej większości przypadków. Pewne rozbieżności w poglądach dotyczyły art. 53 ust. 5, w którym jest mowa, iż w okresie przejściowym — do 31 grudnia 1984 roku w zakładzie pracy może działać tylko jedna organizacja związkowa. Ostatecznie, przyjęto w ustawie zasadę dopuszczającą możliwość skracania terminów uruchamiania działalności ogólnokrajowej, czy o charakterze międzynarodowym, związków zawodowych. Decydować o tym będzie Rada Państwa.

Godny podkreślenia jest fakt, iż zatwierdzona przez Sejm ustawa o związkach zawodowych nie jest dokumentem niezmiennym. Po trzech latach tworzenia i działalności związków zawodowych będzie mogła ulec weryfikacji.

Ustawa stwarza możliwość pełnego wykonywania przez związki zawodowe ich funkcji ochronnej, a także partycypacyjnej w tworzeniu dochodu narodowego oraz funkcji wychowawczej w zakresie kształtowania etyki zawodowej, sumiennego i rzetelnego wykonywania obowiązków pracowniczych oraz kształtowania właściwych stosunków międzyludzkich.

W sposób jasny określona została niezależność i samorządność związków zawodowych. Związki są więc niezależne od administracji państwowej i gospodarczej — co oznacza, że organa administracji państwowej i gospodarczej nie będą miały prawa do ingerowania w działalność związkową. Związki są więc samorządne — kierujące się w swojej działalności zasadami określonymi w statutach i programach działania, służą swoim członkom — ludziom pracy, obywatelom, w najszerszym tego słowa znaczeniu. Będąc niezależnymi i samorządymi — związki zawodowe będą jednak musiały w swoich nowych statutach jasno określić swój stosunek do socjalistycznego państwa, jego konstytucji, międzynarodowych sojuszy i wiodącej, kierowniczej roli partii w państwie. Tu niedomówień być nie może. Nie oznacza to jednak, iż partia będzie miała prawo ingerencji w działalność związków zawodowych, tak jak to w praktyce było przed sierpniem 1980 r.

Partia w naszym kraju, z racji sprawowania swej kierowniczej roli w państwie, jest żywotnie zainteresowana działalnością związków zawodowych, musi czynić wszystko co w jej mocy, aby już nigdy nie dopuścić do sytuacji, w jakiej znalazły się związki zawodowe, cały ruch związkowy przed wydarzeniami sierpniowymi 1980 roku. Nie może też dopuścić do sytuacji, jaka wytworzyła się w NSZZ „Solidarność”, w którym to związku funkcje kierownicze — zarówno na szczeblu centralnym, jak i w większości regionów opanowane zostały przez ludzi dążących do zmiany ustroju w PRL. Do takiej sytuacji dopuścić nie wolno.

Żeby tak było, trzeba nam wrócić zarówno w działalności partyjnej, jak i związkowej do lenińskich zasad postępowania zawsze i wszędzie. Tak się już zresztą dzieje na wielu odcinkach naszego życia politycznego i gospodarczego. Prę s ten trwa, jest niełatwy, ale musi zakończyć się sukcesem.

Dla związków zawodowych — w tym i nauczycielskiego związku zawodowego idą dni twórczej pracy związanej z rejestracją. Związek Nauczycielstwa Polskiego był i będzie.

## TAJNE NAUCZANIE

Zgodnie z postanowieniami art. 90 Karty — nauczycielom, którzy w czasie okupacji prowadzili tajne nauczanie, jak również nauczycielom, którzy przed 1 września 1939 r. nauczali w j. polskim w szkołach polskich na terenie III Rzeszy Niemieckiej oraz byłego Wolnego Miasta Gdańska — przysługuje od 1 września 1981 r. 25 proc. dodatek do emerytury lub renty. W okólniku ZUS opublikowanym w „Głosie” z 3 października br. podano, że dowodem wymaganym przy przyznaniu tego dodatku jest wyłącznie zaświadczenie wydane przez:

— organ administracji państwowej lub — zarząd wojewódzki ZBoWiD.

W związku z tym do redakcji naszej napływa wiele listów, szczególnie od tych nauczycieli-emerytów i rencistów, którzy prowadzili tajne nauczanie, lecz nie starali się dotychczas o uzyskanie odpowiedniego zaświadczenia lub zaświadczenie takie zagubili — z prośbą o wskazanie im sposobu uzyskania zaświadczenia, które mogłoby następnie przedłożyć ZUS.

Wyjaśniamy zatem te sprawy, w oparciu o pismo Ministerstwa Oświaty i Wychowania z 14 maja 1976 r. nr EO-Z2-195/36/76. Oto zasadnicza treść tego pisma.

1. Będąc w posiadaniu nauczycieli oryginalny lub uwierzytelnione odpisy: decyzji komisji weryfikacyjnych stwierdzających zaliczenie nauczycielowi okresu tajnego nauczania do wysługi lat dla celów uposażeniowych, decyzji organów administracji szkolnej o zaliczeniu okresu tajnego nauczania do wysługi lat dla celów uposażeniowych, wydanych po ustaniu działalności komisji weryfikacyjnych oraz zaświadczeń w tym przedmiocie wydanych dla ustalenia uprawnień emerytalnych — są nadal aktualne i dla złożenia wniosku o przyznanie uprawnień z ustawy wynikających nie wymagają bieżącej weryfikacji.

2. Osoby, które dotychczas nie ubiegały się o wydanie odpowiednich dokumentów stwierdzających prowadzenie tajnego nauczania, mimo faktycznego ich prowadzenia (np. osoby nie będące nauczycielami) lub którym dokumenty zginęły względnie uległy zniszczeniu, mogą w chwili obecnej ubiegać się o wydanie zaświadczeń stwierdzających fakt prowadzenia przez nich tajnego nauczania.

3. Wydawanie zaświadczeń stwierdzających prowadzenie tajnego nauczania nale-

ży — niezależnie od tego, czy ubiegającym się jest nauczyciel, nauczyciel akademicki czy osoba, która nie była lub nie jest nauczycielem oraz czy prowadzone przez nią tajne nauczanie obejmowało zakres szkoły podstawowej, średniej czy wyższej — do właściwości rzeczowej kuratoriów oświaty i wychowania.

Właściwość miejscową ustala się:

— w odniesieniu do nauczycieli, których okres tajnego nauczania był stwierdzony w jednym z dokumentów wymienionych w pkt. 1 — a wydane im dokumenty zaginęły lub uległy zniszczeniu — według aktualnego lub ostatecznego przed przejściem na emeryturę miejsca zatrudnienia nauczyciela (ze względu na posiadanie akt osobowych nauczycieli),

— w odniesieniu do osób prowadzących tajne nauczanie na terenach znajdujących się obecnie w granicach terytorium ZSRR — według miejsca zamieszkania ubiegającego się,

— w odniesieniu do innych nauczycieli i osób nie będących nauczycielami — według miejsca prowadzenia tajnego nauczania.

4. Osoby ubiegające się o wydanie zaświadczenia winny we wniosku określić dokładnie miejscowość, w której prowadziły tajne nauczanie, podać formę, w jakiej nauczanie to było prowadzone (zorganizowane, niezorganizowane), określić dokładnie okres prowadzenia nauczania oraz wskazać (załączyc) dowody, okoliczności powyższe potwierdzające. Dowodami takimi mogą być m. in. zeznania wiarygodnych świadków, wycinki z prasy powojennej lub wypisy z publikacji i monografii wskazujące na fakt prowadzenia przez ubiegającego się tajnego nauczania.

Przy ocenie dowodów kuratoria oświaty i wychowania powinny kierować się kryteriami podanymi w komunikacie w sprawie uwag ministerialnej komisji weryfikacyjnej, opublikowanym w Dzienniku Urzędowym Ministerstwa Oświaty nr 3, poz. 92 z 1946 r., a w razie potrzeby przeprowadzać postępowanie dowodowe w trybie i na zasadach określonych w dziale II kodeksu postępowania administracyjnego, względnie zlecić przeprowadzenie takiego postępowania właściwym inspektoratom oświaty i wychowania lub gminnym (miejskim) dyrektorom szkół. Warunkiem wydania zaświadczenia o prowadzeniu tajnego nauczania jest stwierdzenie przez ku-

ratorium, w wyniku obranego przez nie postępowania dowodowego, że ubiegający się o wydanie zaświadczenia odpowiada zarówno wymaganym kryteriom przedmiotowym, tzn. prowadził tajne nauczanie, jak i podmiotowym, tzn. posiadał kwalifikacje do prowadzenia nauczania względnie odpowiednio udokumentowany zasób wiedzy, który w ocenie kuratorium został uznany za wystarczający do prowadzenia, w warunkach okupacyjnych, nauczania na poziomie szkoły (klasy), w zakresie której nauczanie to było prowadzone.

5. Za prowadzące tajne nauczanie mogą być uznane osoby, które prowadziły zorganizowane lub niezorganizowane nauczanie młodzieży w zakresie przedmiotu lub typu szkoły niedozwolonej przez okupanta, a prowadzonej przez polskie władze oświatowe przed dniem 1 września 1939 r. Na terenach włączonych do b. Rzeszy za tajne nauczanie należy uznać również prowadzenie tajnego nauczania z zakresu szkoły podstawowej.

6. Za tajne nauczanie zorganizowane uważa się tajne nauczanie centralnie kierowane oraz nauczanie prowadzone zespołowo przez grupy nauczycieli pozostających we wzajemnym porozumieniu. Przez tajne nauczanie niezorganizowane należy rozumieć tajne nauczanie kilkuosobowej grupy (kompletu) młodzieży z zakresu szkół (klas, przedmiotów) wskazanych w pkt. 5 niniejszego pisma prowadzone indywidualnie przez nauczyciela (osobę nie będącą nauczycielem).

7. Osoby będące uczestnikami tajnego nauczania jako uczniowie lub studenci oraz osoby, w których mieszkaniach prowadzone były lekcje (komplety), nie mogą być uznane za prowadzące tajne nauczanie w rozumieniu ustawy z 23 października 1975 r.

8. Nie podlegają rozpatrzeniu na zasadach w piśmie niniejszym określonych wnioski nauczycieli, którzy ubiegali się o zaliczenie okresu tajnego nauczania dla celów uposażeniowych na podstawie rozporządzenia z 23 czerwca 1945 r. (Dz. U. nr 24, poz. 140 z 1945 r.), a z posiadanych przez kuratorium dokumentów wynika, że w stosunku do nich została wydana przez komisję weryfikacyjną prawomocna decyzja negatywna.

W końcowej części pisma Ministerstwo Oświaty i Wychowania zaleca, aby ze względu na znaczenie, jakie dla zgłaszających wnioski ma wydanie zaświadczenia stwierdzającego prowadzenie tajnego nauczania — wszystkie wnioski były wnikiwie, obiektywnie i szybko załatwione.

(K.W.)

Proszę o informację, jakie wynagrodzenie przysługuje nauczycielowi, który jest obecnie na urlopie dla poratowania zdrowia. Sądzę, że sprawa ta zainteresuje także innych kolegów. (K.B. Szczecin)

Nauczycielom przebywającym na płatnym urlopie dla poratowania zdrowia przysługuje wynagrodzenie zasadnicze oraz dodatek za wysługę lat.

★

Jestem nauczycielką muzyki, pracuję w jednej szkole na pełnym etacie, a w drugiej na półwoc. W pierwszej szkole ucze 15 lat, natomiast w drugiej 6. Proszę o wiążącą odpowiedź, po pierwsze, czy te lata pracy w obydwóch szkołach sumują się do dodatku za wysługę lat i po drugie — od kiedy powinienam otrzymywać ten dodatek. (B.P. Warszawa)

Dodatek za wysługę lat obliczany jest osobno dla każdego stosunku pracy. Tak więc w pierwszej szkole do dodatku zalicza się Koleżance 15 lat, a w drugiej 6. W myśl art. 33 ust. 2 Karty Nauczyciela w obu przypadkach uprawnienia do dodatku za wysługę lat przysługują Koleżance od 1 IX 1983 r. Oczywiście, dodatek ten będzie wypłacany osobno w pierwszej szkole i osobno w drugiej. Z tym, że w szkole, w której Koleżanka jest zatrudniona na pół etatu, otrzyma dodatek w wysokości proporcjonalnej do wymiaru czasu pracy zgodnie z § 5 zarządzenia ministra oświaty i wychowania z 2 III 82 r. w sprawie szczególnych przypadków zaliczania okresów zatrudnienia uprawniających nauczycieli do dodatku za wysługę lat oraz ogólnych zasad wypłacania dodatków.

★

Ostatnio przebywałem na urlopie bezpłatnym jak to się określa „na kształcenie się”. W związku z wprowadzeniem nowych stawek wynagradzania nauczycieli między innymi a dyrektorem zaistniała rozbieżność zdań co do zaliczenia mi tego okresu do stażu pracy. Otóż dyrektor twierdzi, że mógłby mi zaliczyć okres tego urlopu bezpłatnego, ale pod warunkiem prowadzenia w tym czasie zajęć w szkole w wymiarze co najmniej 4 godz. tygodniowo. Jak jest naprawdę? (M.S. Radomskie)

Racje ma Kolega, albowiem zgodnie z § 2 ust. 1 p. 5 uchwały nr 178 Rady Mi-

nistrów z 16 sierpnia 1982 roku w sprawie wynagradzania nauczycieli — przy ustalaniu szczebla wynagrodzenia zasadniczego i awansowaniu nauczycieli do wyższego szczebla zalicza się okresy urlopow bezpłatnych na kształcenie się. Dalej w tymże punkcie 5 mówi się, że zalicza się także urlopy bezpłatne inne niż na kształcenie się, jeżeli nauczyciel w tym czasie prowadził zajęcia dydaktyczne lub wychowawcze w szkole w wymiarze co najmniej 4 godziny tygodniowo. Tak więc w przypadku urlopu bezpłatnego na kształcenie się, podkreślam: na kształcenie się, nie ma warunku prowadzenia zajęć w wymiarze 4 godzin tygodniowo.

Ostatnio przebywałem w tzw. stanie pozasłużbowym. Proszę uprzejmie o odpowiedź, czy ten okres będzie mi zaliczony do dodatku za wysługę lat? (N.N. Ciechanowskie)

Okresu przebywania w tzw. stanie pozasłużbowym nie wlicza się do dodatku za wysługę lat. Natomiast jeżeli w tym czasie nauczyciel pracował co najmniej 4 godziny, to okres ten jest zaliczony i traktowany tak jak gdyby nauczyciel przebywał na urlopie bezpłatnym i w tym czasie miał 4 godziny zajęć, o czym piszę w odpowiedzi dla Kolegi M.S. z Radomskiego. (Kon)

★

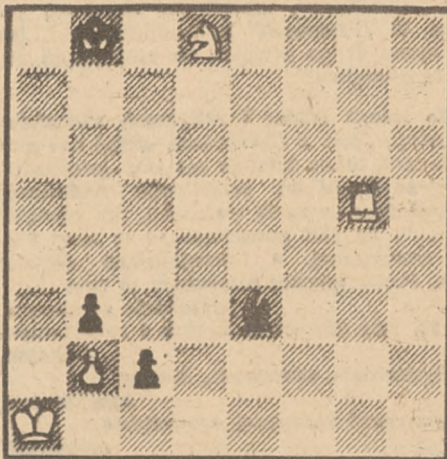
Kieruję do Was pytanie w imieniu młodych nauczycieli naszego regionu. Otóż przeczytaliśmy uchwałę nr 181 Rady Ministrów w sprawie kredytu bankowego dla nauczycieli podejmujących pracę na terenie wsi lub małych miast, którą opublikowaliście w nr 35 „Głosu” i skonstatowaliśmy, że niektórzy z nas są do niego uprawnieni. Dyrektor gminy nie chce jednak wystawić nam zlecenia do banku, twierdząc, że nie ma w tej sprawie żadnych pism z kuratorium. Pytam więc, co jest obowiązujące uchwała czy pismo z kuratorium? (Nauczycielka z N-ka)

Odpowiedź dyrektora gminnego była bardzo nieprecyzyjna, albowiem powodem, dla którego nie może on wystawić nam

zlecenia do banku, nie jest brak pisma z kuratorium, lecz brak szczegółowego trybu ubiegania się nauczycieli o udzielenie kredytu bankowego oraz zasad umarzania tego kredytu. W myśl § 8 ust. 2 teże uchwały tryb ten powinien być określony przez ministra oświaty i wychowania w porozumieniu z ministrem finansów oraz prezesem Narodowego Banku Polskiego. Jak zapewniło nas Ministerstwo Oświaty i Wychowania sprawa ta zostanie w najbliższym czasie sfinalizowana.

## SZACH KRÓLOWI

WADANIE NR 66 (5 pkt.)



Białe zaczynają i remisują.

Białe: Ka1, Wg5, Sd8, b1  
Czarne: Kb3, Ga3, b3, c3

Rozwiązanie zadania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym pod adresem redakcji.

Rozwiązanie zadania nr 61

1. d6! e6!
2. h6 b3
3. h7 b1h
4. h8h+ Rb6
5. Hd8! Hd8: pd8!

pod redakcją Bogdana Kusztalskiego

## „GŁOS” ZA 10 ZŁOTYCH

Uwaga Czytelnicy! Od przyszłego roku cena jednego egzemplarza „Głosu Nauczycielskiego” wyniesie 10 złotych. Tak więc w wyniku szczegółowych kalkulacji, cena jednego numeru naszego tygodnika została obniżona z 15 do 10 zł. Fakt ten zostanie z pewnością pozytywnie przyjęty przez wszystkich naszych Czytelników i Prenumeratorów, którzy w wielu listach do redakcji prosili o obniżenie ceny swojego czasopisma.

Tak więc, od przyszłego roku począwszy, cena prenumeraty „Głosu Nauczycielskiego” wyniesie:

- kwartalnie — 130 zł
- półrocznie — 260 zł
- rocznie — 520 zł

Warunki prenumeraty:

1) dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy:

— instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”, zamawiają prenumeratę w tych oddziałach.

— instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli.

2) dla osób fizycznych i indywidualnych:

— osoby zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”, opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli.

— osoby zamieszkałe w miastach — siedzibach oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych, używając w tym celu „blankietu wpłaty”, na rachunek bankowy: Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw w Warszawie, ul. Towarowa 28, nr konta NBP XV Oddział w W-wie nr 1153-201045-139-11.

3) Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie nr 1153-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę kosztuje zwykła jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc. dla zlecających indywidualnych i o 100 proc. dla zlecających instytucji i zakładów pracy.

Termin przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę

— do dnia 25 listopada na I kwartał, I półroczu oraz cały rok 1983,

— do 10 marca 1983 roku za II kwartał, do 10 czerwca 1983 roku za III kwartał i do 10 września za IV kwartał 1983 roku.

## OGŁOSZENIA

Iglaste dorosłe ciśy, wiecznie zielone do 300 złotych sztuka, ciśy żółte pstre po 260, jałowce płożące 300, jodły modre 260, świerki kolące śnieżne do 350, bukspany kuliste 100, cyprysy pierzaste do 250 plus koszty pobraniem — wysyłam zaraz. Różycki, 09-400 Płock, Słowa-ckiego 5.

107

Sygnalizacyjne zegary szkolne wykonuje zegarmistrz Stanisław Foryś, 43-300 Bielesko-Biała, Sobieskiego 43.

104

Po wychowaniu przedszkolnym, ze stażem dyrektorskim, podejmę pracę najchętniej w przedszkolu. Warunek mieszkanie rodzinne z wygodami. Wiadomość: Irena Wesolowska, Brzydowo, 14-306 Włodowo, woj. Olsztyn

105

Na wspólne mieszkanie komfortowe w Rogoźnie Wlkop. przyjmę koleżankę nauczycielkę, emerytkę, Maria Korycka, 64-610 Rogoźno Wlkop. ul. II Armii Woj. Polskiego 11a/4.

106



TYGODNIK  
ODZNACZONY  
ZŁOTĄ  
ODZNAKĄ  
ZNP

Redaguje zespół: Danuta Chrzczonowicz (sekretarz redakcji), Teresa Konarska (kierownik działu), Walentyna Lapińska (redaktor techniczny), Zenobia Miller (kierownik działu), Zbigniew Pawłowski (redaktor naczelny), Krystyna Rogalska (kierownik działu), Maria Rybarczyk (zastępca redaktora naczelnego), Witold Sahański, Wojciech Sierakowski, Halina Szymczak, Janusz Trzcianka (kierownik działu), Henryka Witalewska (kierownik działu), Zdzisław Nowak, Jan Rocki (redaktorzy graficzni). Kierownik administracyjny — Aniela Pawlak, korekta — Irena Kościelnik, Magdalena Paprzycka. Adres redakcji: ul. Spasowskiego 6/8 00-389 Warszawa, Telefony: 26-10-11, 26-34-20, 27-66-30.

Ogłoszenia przyjmuje: Wydawnictwo Współczesne RSW „Prasa-Książka-Ruch” 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, Dział Wydawniczy, tel. 26-24-11 wewn. 195. Cena ogłoszeń: urzędowych 95 zł za 1 cm<sup>2</sup>, drobnych 30 zł za 1 wyraz (rabat 50 proc. od ogłoszeń dotyczących poszukiwania pracy). Za przyjmowanie i wydawanie ofert pobiera się opłatę dodatkową w wysokości 50 zł.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, ul. Nowogrodzka 24/86 02-017 Warszawa. Nakład 70 000 egz.

Z-50.

# TEN, KTÓRY LĘK STRZASKAŁ...

„Zboliły, głodny, ocal swą godność —  
człowieku powstań...”

— pisze w poemacie poświęconym Maksymilianowi Kolbemu jeden z poetów. Inny autor w takim kształcie zamyka istotę czynu polskiego franciszkanina:

„Ale widząc, że zginąć ma człowiek  
lęk strzaskał...”

Strzaskał lęk, by ratować wartość najważniejszą: człowieczeństwo, godność. By udowodnić, iż mogą one zwyciężać nawet w tak barbarzyńskim miejscu, jakim był obóz koncentracyjny.

Dlatego nazywa się Go „patronem trudnego stulecia”. Dlatego jest symbolem głębokiego humanizmu, zwycięstwa człowieka nad sobą i zarazem nad tymi, którzy chcieli go unicestwić. Dlatego jest postacią wielką. Jak Giordano Bruno płonący na

stosie. Jak Korczak towarzyszący swym wychowankom aż do tragicznego końca.

Jest postacią wielką dla wszystkich — niezależnie od światopoglądu, religii, kręgu kulturowego. Zarówno dla nas, Polaków, jak i dla świata: dla tych wszystkich, którzy godność człowieczeństwa, humanizm, odwagę w rzeczach wielkich — rejestrują w kategoriach najwyższych wartości.

Jego heroiczny czyn w hitlerowskim obozie zagłady znany jest dziś powszechnie. Przypomnijmy zatem krótko inne fakty z Jego biografii.

Urodził się w 1894 roku w Zduńskiej Woli w rodzinie tkaczy. Wykształcenie średnie zdobył w niższym seminarium franciszkanów we Lwowie. Studiował w Rzymie, gdzie uzyskał doktoraty z filozofii i teologii. Jest wykładawcą historii Kościoła w seminarium franciszkanów w Krakowie. W 1927 r. zakłada klasztor w Nie-

pokalanowie. W trzy lata później wyrusza z grupą misjonarzy na Daleki Wschód, osiedla się w Nagasaki w Japonii, gdzie otwiera franciszkańską placówkę wydawniczą. W 1935 roku wraca do Polski, zostaje gwardianem Niepokalanowa.

19 września 1939 roku jest aresztowany przez wojsko niemieckie, przebywa w obozach: Lamsdorf, Amtitz, Ostrzeszów. Do Niepokalanowa powraca w grudniu 1939 roku. 17 lutego 1941 roku aresztuje go gestapo. Zostaje więziony na Pawiaku. 28 maja tegoż roku jest przewieziony, wraz z transportem więźniów, do Oświęcimia. Otrzymał numer 16670...

I wreszcie ów niezwykły czyn w lecie 1941 roku, gdy dobrowolnie zgłasza się na śmierć w miejsce innego więźnia, ratując w ten sposób jego życie. Kilkanaście dramatycznych dni w bunkrze głodowym... Dobity zastrzykiem trucizny, kończy życie 14 sierpnia. Jego zwłoki spalono w obozowym krematorium.

Jeden z czterech milionów, którzy zginęli w oświęcimskim obozie zagłady. Jeden z sześciu milionów Polaków, którzy stracili życie w latach nazistowskiego barbarzyństwa. Jeden z blisko 3 tysięcy polskich księży i zakonników zamęczonych przez hitlerowców.

Był gorącym patriotą. Z dumą podkreślał, że jest nieodrodnym synem polskiego narodu. Być może, iż owe krwią pisane słowa na ścianie celi, w której prze-

bywał: „Umieram za Ciebie Polsko, 1941” — przez Niego zostały napisane.

Mówił o Nim w 1971 roku kardynał Stefan Wyszyński: „...Właściwie to ojciec Maksymilian Maria Kolbe, wśród zmagających się potęg świata, wygrał wojnę! Wtedy, gdy zmagali się potężne moco, nie dające się ogarnąć ani powstrzymać, gdy do głosu doszła nienawiść, której nie można było przewyciężyć większą jeszcze nienawiścią — bo zda się, że większej już być nie mogło! — pozostał jeden wybór: nienawiść przewyciężyć większą jeszcze miłością. Taki właśnie środek zwycięstwa wybrał nasz rodak...”

Miał 47 lat, gdy zdobył się na próbę najwyższą. Bo trzeba było być wielkim, by przewyciężyć to krańcowe podeptanie godności ludzkiej. By zdobyć się na czyn, który urosł do rangi symbolu i stał się dramatycznym znakiem naszej epoki.

Nadanie Mu pośmiertnie w 1972 roku, przez Radę Państwa PRL, Złotego Krzyża Orderu Virtuti Militari to nie tylko wyraz hołdu dla Jego męstwa i postawy, to również wymowny symbol.

Kościół wyniósł Go na ołtarze. My chylimy się w hołdzie przed Jego człowieczeństwem. Przed Jego heroicznym, a zarazem głęboko ludzkim czynem, który oznacza moralne zwycięstwo nad czasami pogardy i barbarzyństwa. Który ma głęboki, antywojenny sens. Który jest świadectwem wartości największej: człowieczej godności.

## ABY JĘZYK GIĘTKI...

# NA SKALE PIĘKNEJ KALIJOPY

JERZY KORKOZOWICZ

„Jaką polszczyzną mówił Jan Kochanowski” — to artykuł profesora Stanisława Urbańczyka, zamieszczony w jego „Szkicach z dziejów języka polskiego”. Tę rewelacyjną dla laika, choć nie nową już pracę czytałem na zmianę z fragmentami monografi profesora Janusza Pelca: „Jan Kochanowski — szczyt renesansu w literaturze polskiej”. Artykuł pochodzi jeszcze z 1953 r., monografia jest dziełem nowym, bo wydanym przed dwoma laty. Janusz Pelc wskazuje m. in. na światowy renowód poezji czarnońskiej, Stanisław Urbańczyk na rodzimostwo sposobu mówienia jej twórcy. Tematy z pozoru niespójne, traktujące jednak o cechach osobowości i talentu poety, którego dzieła znamy lepiej niż jego samego.

Gdy zastanawiamy się nad tym, jak mówił autor „Trenów”, chodzi nam tylko o jego polszczyznę. Choć przecież jako student Akademii Krakowskiej, a potem uniwersytetów w Królewcu i Padwie, wreszcie jako podróżnik zwiedzający w celach literackich Italię i część Francji — znał różne języki.

Jakże? Przede wszystkim klasyczną łacinę, która wciąż była międzynarodowym językiem ludzi uczonych. Poeta do końca zresztą pisał także i po łacinie. Autor „Odrapaw” znał ponadto bardzo dobrze grekę, ale trzeciego języka starożytnego, hebrajskiego, nie opanował, co najwyżej, jak pisze Pelc — jego pierwowociny Poetyckiego przekładu Psalterza Dawidów dokonał Kochanowski z tekstów łacińskich.

Jako padewski student czytał biegłe po włosku Petrarę i innych narodowych pisarzy oraz uczonych renesansowej Italii. Francuskiego nie znał prawie zupełnie z wyjątkiem może kilku zwrotów grzesnościowych. Toteż z Ronsardem rozmawiał raczej językiem Horacego. Czy i jak władał innymi językami — nie wiem.

Gdy tworzył, był już wytrawnym znawcą ogromnej ilości dzieł literackich, starożytnych i współczesnych. Dziwi nas, jak to było możliwe poznać aż tyle w ciągu studiów odbywanych raczej „amatorsko”, nie uwieńczonych żadnym tytułem — i wnieść to wszystko bez szkody dla swego talentu. Jak zdołał czarnoński poeta, dysponując tak potężną erudycją, pisać łatwo i przystępnie dla światłych Polaków różnych stuleci.

Dla światłych, choć nie zawsze wykształconych. Żeromski podpatrzył i podłuchał kiedyś szewca w suterenie, recytującego w głos do rytmu uderzeń młotek fragmenty „Trenów”. Psalm w prze-

kładzie Kochanowskiego znajdowaliśmy w kancjanach mazurskich bezpośrednio po ostatniej wojnie.

Jan z Czarnolasu — znawca Homera i Erazma z Rotterdamu, Horacego i Sofjony, Owidiusza oraz Reja nie odstraszał nikogo uczonością i nigdy nie zatracił swoich związków z głębią rodzimą. Pozostał Polakiem w swej mowie, w wyobraźni i w widzeniu świata.

Muzy to dla niego albo pełne patosu „siostry wiekopomne”, albo zwykłe polskie parny z niewielkiego dworku czy ze wsi, podobne do tych, co śpiewają pieśni o Sobótce. Do nich zwraca się poeta:

„A ja, o Panny, niechaj wiecznie wam  
holduję  
I tywot swój na waszych ręku ofiaruję,  
Kiedy ziemi zleciwszy śmiertelne zewłoki,  
Ogniu równie przedkiem, przeniknę  
obłoki!”

Jest w tych słowach ziemianka powszedniość, a zarazem są tu skojarzenia tak niebywale, że aż dreszczem przejmujące, jak ów „przedki ogień”, w który zamieni się człowiek, by uciec ku obłokom.

A kraj! Polska to o j c z y n a, tak przedtem nie nazywana. Ojczyzna oznaczała dotąd „ojcowiznę”, majątność, uzyskaną po ojcu. W „Pieśniach” posłyszmy, że „...jeśli komu droga otwarta do nieba, tym, co służą ojczyźnie.”

Po latach lektur i szkolnych swiadeków z poezji Jana z Czarnolasu wciąż nas ona zadziwia, także tym, że nie jest „przegadana”, że stroni od wszelkiego nadmiaru, a wyraża naprawdę wszystko, „co pomyśli głowa”. Ze jest powściągliwa w swej treści uczuciowej, a przejmujące trafności: „Ja, Panie niechaj mieszkać w tym gniaździe ojczystym, A Ty mię zdrowiem opatrz i sumieniem czystym, Pożywieniem uczciwym, ludzką zyciowością, Obyczajami smótnymi, nieprzyskrę starością!”

Taki skromny ideał życia przemawia silnie do wyobraźni każdego Polaka. Czy tylko zresztą Polaka? Janusz Pelc przypomniał, że w XVI, XVII i XVIII wieku wiersze Kochanowskiego tłumaczone były na języki: litewski, czeski, ruski, niemiecki, słowacki, łrzycki, węgierski i rumuński. Zaś Julian Krzyżanowski uważa, iż „Treny” uznawć trzeba za trzeci obok Koprenka i Modrzewskiego, wkład Polski do kultury światowej.

Im bardziej rodzime jest jakieś dzieło, tym bardziej staje się uniwersalne.

A przecież rodzimostwo wyrażała się również w brzmieniu mowy samego poety. Jak więc mówił po polsku?

Profesor Urbańczyk przedstawia w swym artykule ogólny obraz polszczyzny mówionej XVI wieku i sądzi, że autor „Fraszek” posługiwał się tym właśnie językiem, co ogół wykształconej szlachty. Przy czym mowa tej szlachty niewiele się różniła od polszczyzny wiejskiego ludu, chłopów.

Bardzo młody Kochanowski jako syn ziemi radomskiej mógł nawet mazurzyć (mówić: „zyto”, „syja”, „capka”), choć nie jest to pewne. Jego bratanek natomiast, słynny tłumacz Ariosta i Tassa, Piotr Kochanowski mazurzył na pewno. Dowód tego widzi profesor w rymach, takich jak „poszły — niosły” czy „oczy — mocy”. Pisarz sam musiał mówić: „moje ocy” i „wojska posły”.

Ale nasz pan Jan, przyjaciel wielu mędzów stanu, jak choćby podkanclerzych koronnych Padnieńskiego i Myszkowskiego, także samego Jana Zamoyskiego i w ogóle ozdoba polskiej elity intelektualnej mazurzyć nie mógł. Była to bowiem — mimo swej powszechności — naganna cecha wymowy, wyszydzana w kręgach oświeconych.

Natomiast w wymowie „rz”, różnił się autor „Satyra” od nas. To wówczas, nie gzmiało jak „ż”, lecz tworzyło dźwięk swoisty, w którym nad „ż” górowało wibrujące „r”. Toteż Kochanowski nie rymował nigdy „rz” i „ż”.

Poeta wymawiał także w niektórych sytuacjach pochylone samogłoski „a” i „e”. Słowo „widział” brzmiało więc prawie jak „widziol”; „śnieg” jak „snig”. I był to przejaw wymowy ze wszech miar poprawnej. Zresztą w dzieciństwie sam słyszałem — i to w wykształconych domach — „dalic” zamiast „dalej”, nie mówiąc już o „kolibie”. Trwale jest to zjawisko fonetyczne.

Poza tym Kochanowski — znawca Horacego i wielbiciel Platona — mówił i pisał „Jadam” oraz „Jewa” zupełnie jak w „Chłopach” Reymonta.

Podobnie jak inni mieszkańcy jego stron — i o tym czyta się z pewnym zaskoczeniem — mówił Kochanowski nie „oko”, lecz, upraszczając pisownię fonetyczną, „uoko”, nie „owoc”, ale „uowoc”. Przy czym niesylabiczne „u” przed „o” było raczej ścieśnieniem zaokrąglonych warg niż dźwiękiem w pełni samodzielnym.

Co bardziej zacofany szlachcic XVI w. gdzieś z okolic Pińczowa, Miechowa, czy Wolborza odczytałby początek słynnej pieśni XIV (z „Książ pierwszych”) jak następuję:

„Patrzaj, jako śnieg na górach się bieleł...  
Zurawie cufąc zime prec lecieł...”

Tak, oczywiście nie mówił Kochanowski — pierwszy Polak, „na skale pięknej Kalijopy”. Ale wszedłszy tak wysoko, pozostał jednym z nas. Polacy mówią dziś nieco inaczej niż za jego czasów.

A i utwory „czarnońskiego Jana” czytamy jak wszystko co nam współczesne, nie domyślając się nawet dawnej wymowy wyrazów. Tylko wzruszenie pozostaje to samo, co przed czterystu laty:

„Patrzaj, jako śnieg po górach się bieleł,  
Wiatry z północy wstają,  
Jeziora się ścinają,  
Zórawie, czując zimę, przez lecieł”.

## NOWOŚCI NADEŚLANE

### LITERATURA PIĘKNA

Maciej Z. Bordowicz: SWIĘTO NA ZAPAS, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1982, cena 50 zł.

Zygnunt Zonik: GWALTEM I PRZEMOCĄ, Wydawnictwo Książka i Wiedza, Warszawa 1982, cena 65 zł.

Zbigniew Brzozowski: BALKONY I KAPELUSZE, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1982, cena 50 zł.

Juliusz Żuławski: CZAS ODZYSKANY, Państwowy Instytut Wydawniczy Warszawa 1982, cena 60 zł.

Jan Józef Szczepański: TRZY CZERWONE ROŻE, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1982, cena 30 zł.

Jerzy Krasiński: W BUTACH I NA BOSA-KA, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1982, cena 100 zł.

Julian Kornhauser: HURRAAA!, Wydawnictwo Literackie Kraków 1982, cena 20 zł.

Jerzy Żuławski: WIERSZE, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1982, cena 80 zł.

Zenon Borkowski: PAMIĘTNIK SEKRETARZA POLUDZIENIA ILUSTROWANY SCENAMI Z ŻYCIA JEGO PODWŁADNYCH, Wydawnictwo Książka i Wiedza, Warszawa 1982, cena 65 zł.

Henryk Maziejuk: ZAWISĆ, Ludowa, Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1982, cena 85 zł.

Alfonso Grosso: DOBRA ŚMIERC, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1982, cena 80 zł.

Julian Kawalec: UKRAŚC BRATA, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1982, cena 75 zł.

### OSWIATA I WYCHOWANIE

Bolesław Hornowski: BADANIA NAD ROZWOJEM PSYCHICZNYM DZIECIA I MŁODZIEŻY NA PODSTAWIE RYSUNKU POSTACI LUDZKIEJ, Wydawnictwo Ossolineum, Wrocław 1982, cena 140 zł.

Andrzej Szyszko-Bohusz: OSOBOWOSC WSPÓŁCZESNEGO NAUCZYCIELA (w świetle poglądów wychowawców i młodzieży), Wydawnictwo Ossolineum, Wrocław 1982, cena 25 zł.

Grażyna Koczańska: KSZTAŁTOWANIE U DZIECI ZAINTERESOWANIA INNYMI LUDZIMI I GOTOWOŚCI DO NIESIENIA IM POMOCY, Wydawnictwo Ossolineum, Wrocław 1982, cena 50 zł.

Zbigniewa Kwieciński: KONIECZNOŚĆ NIEPOKÓJ NADZIEJA, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1982, cena 100 zł.

PODSTAWY PEDAGOGICZNE NAUCZANIA JĘZYKA ROSYJSKIEGO, pod redakcją Stanisława Siatkowskiego: Wydawnictwo Szkolne i Pedagogiczne, Warszawa 1982, cena 120 zł.

### IDEOLOGIA I POLITYKA

Jerzy J. Wiatr: DROGI DO WOLNOŚCI, Polityczne mechanizmy rozwoju krajów postkolonialnych, Wydawnictwo Książka i Wiedza, Warszawa 1982, cena 150 zł.

Henryk Jankowski: ETYKA MARKSIZMU A PRAKTYKA, Wydawnictwo Książka i Wiedza, Warszawa 1982, cena 80 zł.

Andrzej Hallmarsiński: TRZY KRĘGI POLITYKI ZAGRANICZNEJ CHIN, Wydawnictwo Książka i Wiedza, Warszawa 1982, cena 90 zł.

MARKS ENGELS, DZIEŁA WYBRANE, Wydawnictwo Książka i Wiedza, Warszawa, 1982, cena 250 zł.

### ROZNE

Bogdan Zakrzewski: SZTANDAR I KREW, Wydawnictwo Ossolineum, Wrocław 1982, cena 128 zł.

Alojsy Andrzej Łuczak: PRO SINFONIKĄ SZUKAJCIE ZYCIA WŚRÓD LUDZI, Centralny Ośrodek Metodyki Uprawiechniania Kultury, Warszawa 1982, cena 95 zł.

Bogusława Wydmuchowa: JAK ZACHOWAĆ MŁODOŚĆ I URODĘ, Wydawnictwo Watra, Warszawa 1982, cena 45 zł.

Bolesław Szafnicki, Jan Bruski, Marian Wydra: BUDOWA ELEKTRONICZNYCH MASZYN CYFROWYCH, część 1, Wydawnictwo Szkolne i Pedagogiczne, Warszawa 1980, cena 60 zł.

AMERYKA ŁACIŃSKA W RELACJACH POLAKÓW, ANTOLOGIA, Wydawnictwo Interpress, Warszawa 1982, cena 250 zł.